

PTZ

NR 174

"URAS MASTLEY"

SCENARIUS

1985

106 | 1061



Scena obudowana tak, że tworzy zewnętrzną formę domu Kasprowicza na Harendzie pod Zakopanem.

Łamany dach, gontem kryty. Fragment proscenium - jak najbliżej widza - weranda obiegnięta skrzynkami z których wytykają się delikatne parasolki nasturcji.

Szum potoku.

Na leżaku - wsłuchany w ten szum - z przymkniętymi oczami - Kasprowicz. Krzepko zbudowany mężczyzna, po sześćdziesiątce, złamany chorobą. Kosmyk srebrnych włosów, staranność stroku, wiosenny kwiatek w butonierce.

Obok jednej ręki leżącej bezwładnie - laska. Tyłem do widza siedzi smukła, młodzieńcza postać kobieca, pochylona nad haftem. Nie widzimy jej twarzy.

Szum potoku.

Nastrój pogody, uciszenia, wielkiego spokoju.

Z dalekiego planu - słyhać głos dziewczyny góralskiej podśpiewującej wysoko:

Góry nase, góry
pożłociste skały
kie się w was zapatrze,
to widze świat cały.

Leci woda, leci
do potoka hucy
kto nie umi kochać
miłość go naucy.

Góry moje, góry
słonecko na niebie
dyc cie kochadź muse,
kie patrze na ciebie...

Głos śpiewającej dziewczyny zbliża się, Kasprowicz leniwie otwiera oczy i patrzy na widne z werandy, poszarpane turnie Tatr w śniegu, maluskie parasolki nasturcji, smukłe ręce haftujące kobiety...

Kasprowicz - Piękny świat...
Gdy przyjdzie czas, gdy przyjdzie czas
odchodzić od pól tych i łąk
Słońcu się nisko pokłonię,
Niebu pokłonię się w krąg...
Ile posadziliśmy jesionów za domem ?

Marusia - Pięć !

Kasprowicz - Ech! Gdybym mógł - ciągle bym tam
chodził i przyglądał się jak rosną.
Jestem jednak pospolity cham! Lubię słuchać
szumu wiatru pod w ł a s n y m jesionem !

/na melodi i gęśliczków góralskich/

Marusia - Rozmłowała się ma dusza
W cichym szeleście drzew
Gdy koronami ich porusza

Druh mój, przecichy wiew.

Kasprowicz - Rozmiłowała się ma dusza
W głośnych odmętach fal
Gdy druh mój, burza, je porusza
W nieznaną płynąc dal.

Marusia - Rozmiłowała się ma dusza
W twórczych promieniach słońca
Gdy druh mój, śmierć, na połów rusza
A przed nią lęk i strach...!

/głos śpiewającej dziewczyny/

Jag jo póde stela,
to mie będzie skoda,
na kozdym wiyrsyoku
będzie płakać woda...

Kasprowicz - Jeżeli zasnę i nie obudzę się więcej,
to pamiętaj że właściwie...

/Ręce kobiety nieruchomieją już na jego pierwsze
słowa, urwane nagle przez wtargnięcie na taras
młodej, ślicznej, zadyszanej od śpiewu i biegu
góralki.../

Antosia

- Panie profesorze! Ej, panie profesorze! Wiera uciecha na Harandzie. Nas jaworek się przyjół i w pącecki wyzdajał...

/Rozpromieniony Kasprowicz chce się zerwać, ale podnosi z trudem. Ruchem dłoni powstrzymuje obie kobiety, chcące mu pomóc. Wygląda jak powalony kolos/.

Kasprowicz

- Zostawcie mnie panny! Sam pójdę !

/Ciężko się wspiera na lasce. Russa pochylony, zgarbiony, z trudem chwytając równowagę. Antosia postępuje za nim, utraciłszy swój ferwor. Marusia patrzy na ten niepewny, chwiejny krok i kryje twarz w dłoniach gestem rozpaczy. Lecz po chwili unosi ją wysoko jakby odepchnąć ohciała od siebie widmo choroby, śmierci, klęski/.

/na cichej melodii gęślików/.

Marusia

- Nie śpiesz się !
Tyle będzie nasturocji w tym roku ...
Boję się nocy. Każda może być ostatnią...
Życ z uczuciem, że w każdej chwili mogę Cię stracić !
Czy miłość musi umrzeć razem z człowiekiem?

Nie! Nie ma na Harendzie atmosfery
śmierci, zwyciężymy ją; zwyciężymy ją!

/W szm potoku, nieustająco obecny, wchodzi przyciszona
nutka Antosinej śpiewki/:

Góry z dolinami,
dołbyk wos wyzłocić,
kieby mi się fciały
młode lata wrócić...

Chata na Kujawach. Przygotowana kolebka

/Oczekiwanie na narodziny - chłopci, baby, ubogo odziani,
z elementami folkloru kujawskiego/

Żebrak - Wiecie, ludzie! wiecie ludzie!
Boży cud!
W wielkim trudzie,
który znamy wieków wiek
znów się rodzi nowy człek!

Organista - Na radości
nie przychodzim w gości
na tę biedną ziemią

tylko czart to ludzkie plemię
ciągle kusi...!

Słychać dźwięk kolędy "Bóg się rodzi"

Żebrak - Ci... Nie widzieli! Nie słyszycie?
Chłop - Gdzie jest picie ?
Żebrak - Ba!... jak gdyby grało coś...
jakbym jakieś słyszał śpiewy...

/Kolędnicy-Aniołowie przechodzą sceną
śpiewając "Bóg się rodzi, moc truchleje..."/

Ojciec /wchodzi/ Jest...
Organista Nareszcie...
Ojciec Ino bardzo źle niewieście...
Żebrak On, czy ona ?
Ojciec Walny zbójca, tęgi glon !
Organista My wiedzieli, że już jest:
Chór aniołów tu go wiódł...!
Ojciec Kpiny w świetle popieliny !

Organista

Nie ! rzecz jest wiadoma -
że gdy człek się rodzi nowy,
aniołowie święci
pieśni mu śpiewają
i na harfach grają -

/Wchodzi kobieta niosąc niemowlę/

Ojciec

... Hej ! ty raku !
aniołowie ci śpiewają
i na harfach grają
ty wolisz pieluchy!!...

/Wszyscy otaczają niemowlę, oglądają/

Kobieta

Rozwinęłam go z pieluszek...

Chłop I

Kłapouszek !

Żebak

A czerwony niby ćwikła
Wszelka słabość w nim zanikła !

Organista

Tęgi, gruby, okazały,
będzie pełen wielkiej chwały...

/Kobieta układa niemowlę do kolebki
Wchodzi matka, nachyla się nad kolebką, nuci
kołysankę/.

Matka

Oj kołysz że się kołysz
oj kolibeczko sama
A ja sobie pójdę
oj da kędy będę chciała

/Kasprowicz na harendziańs kim tarasie mówi na poły do Marusi, napoły do siebie/.

Matka kołysze dziecko w tle i nuci.

Kasprowicz

Matce zawdzięczam prawie wszystko...
Pamiętam, jak wieczorami siadywaliśmy przed naszą biedną chatą. Kazała mi nasłuchiwać fujarki, której dźwięki do-
latywały zza Gopła, opowiadała o ptakach,
o jeziorze, w polskich rycerzach śpią-
cych wśród pustych, wrzosami porośniętych
pól, o tym jak Kościuszko strzelał
z pistoletu do srebrnego szelązka...
Jej zawdzięczam, że poszedłem się uczyć
i jakoś przetrwałem te lata...
Codziennie piechotą pięć kilometrów
z Szymborza do Inowrocławia w mróz,
śnieżyce, deszcz...
Palta nie miałem, ani butów porządnych !
Przymierałem głodem... Polskie, chłopskie

chamskie dziecko w pruskim gimnazjum!
Ty nie możesz sobie tego wyobrazić !

/Uczniowie w mundurkach recytują po niemiecku
pod batutą uzbrojonego w trzcinę nauczyciela/:

Chłopcy

KÖNIGLICHES GYMNASIUM

ZU INOWRAZŁAW ! - bis

/powtarzają to szeptem, chórem, podczas całego
dialogu/

Nauczyciel

Kasprowicz ! Sie können in dieser Weise
in der Kartschma in Schymborze zwischen
Bauern !

Nicht hier !

Kasprowicz

"Kasprowicz ! Tak gadać to możesz sobie
miedzy chłopami w karczmie, w Szymborzu,
ale nie tutaj". Tak mnie wyrzucili ze
szkoły w Inowrocławiu ...

Chłopcy

KATHOLISCHES KÖNIGLICHES

BÜRGGYMNASTIUM ZU OPPELN !

/i powtarzają j.w./.

Nauczyciel

Himmeldonnerwetter Kasprowicz !
Sie haben Wiederum pólnisch gepochent!

Kasprowicz

Himmeldonnerwetter !
Znowu mówięm po polsku !
Wylali mnie z następnego, śląskiego
gimnazjum.
To było niby w starogermańskim Opolu,
gdzie na targu, kiedy przyjeżdżali
chłopi z okolicy - słowa niemieckiego
nie usłyszałem...

Chłopcy

KÖNIGLISCHES EVANGELISCHES GYMNASIUM
ZU RATIBOR !

/i powtarzają j.w./

Nauczyciel

Kasprowicz! Werden Sie nicht von selbst
weggehen, so Werden Sie mit der Polizei
nach Ihren Polen weggeschafft werden !

Kasprowicz

To było w Raciborzu - podczas matury...
Wykryła się moja "agitacja" polska
wśród Ślązaków. "Jeśli pan sam nie
wyniesie zostanie pan odstawiony do tej
swojej Polski przez policję" !
Rzuciłem Szwabowi w pysk flaszką
atramentu!...

/Chłopcy urywają skandowanie nazwy gimnazjum,
zwierają krąg, intonują/:

PIEŚN CHŁOPCÓW

Dalej bracia do bułata,
Wszak nam tylko dzisiaj żyć
Pokażemy, że Sarmata
jeszcze wolnym umie być.

Matkę straciwszy
Żal nam właściwszy
Ale my śpiewamy
Bo nadzieję mamy!...

Długo spała Polska święta
Długo Orzeł biały spał
Lecz się zbudził i pamięta
Że on niegdyś wolność miał
Smiałem skrzydłem on poleci
Przez szczęk mieczów i kul grad
Za nim! Za nim! Polskie dzieci
Tylko w zgodzie, za nim w ślad

Matkę straciwszy,... etc.

/Na tle pianissimo nuconej pieśni Chłopiec I
mówi zwrotkę wiersza Kasprowicza, która była
przez lata okupacji mottem "Biuletynu informacyjnego"/.

Chłopiec I

Błogosławieni, którzy w czasie gromów

Nie utracili równowagi ducha,

Którym na widok spustoszeń i złomów

Nie płyńcie z serca pieśń rozpaczy głucha,

Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni

Nie tracą wiary w blask rennych promieni:

Błogosławieni!

Kawiarnia krakowska "Paon"

/Nad drzwiami wymalowany wielki paw, świetny, puszysty, kolorowy jak tęcza. Ogromny szkic Wyspiańskiego - Faun i nimfy. Seria portretów bywalców "Paonu" skreślonych węglem przez Wyspiańskiego /Rydel, Stanisławi, Żeleński i in. obecni potem na sali, tak jakgdyby z tych portretów zeszlł/. Na stole ogromna bateria butelek z różnymi gatunkami wódek i likierów. Przyćmione światła...

W kącie samotny siedzi Wyspiański. Biała twarz z jasnym wąsem wyłania się z półmroku. Coś szkiekuje lekkimi pociągnięciami piórka. Przy fortepianie Stasinek Sierosławski, 20 - letni chłopiec z brodą jak len, pobrzdękuje jednym palcem nutę: "Pod Krakowem ciemny las"...

Zza secesyjnie kolorowych witraży drzwi ~~gwałtownie~~ grzmi nagle gwar...

Sala bucha światłem. Elegancki, we fraku, lśniąć nieskazitelną bielą gorsu, biegnie/:

Gospodarz Paonu

Garcon! Posłać po dodatkowe skrzynki wódki. Dziś będzie Przybyszewski z kompanią! /Nadchodzą. W pierwszą parę idzie Przybyszewski z Kasprowiczem. Niższy od potężnego krajana, z kocim spojrzeniem żółtych, skośnych źrenic, bródką w szpic, porusza się Przybyszewski jakby się skradał. Głos lekko schrypnięty, modulowany od krzyków do szeptów.

Człowiek, w którym nie ma cienia prawdy. Upozowany na satanizm, tajemniczość, wielkość, Kasprowicz jest przy nim jak drzewo w porównaniu z pełzającą lianą. Z buńczuczny, brązowym kosmykiem spadającym na czoło, wielkimi barami, pewnym krokiem, twarzą szczerą, dobrą i mądrą - wydaje się odrazu być kimś całkowicie w tym otoczeniu obcym...

Za tą skontrastowaną dwójką wkraczają do "Paonu":

- zjawiskowo piękna żona Przybyszewskiego, Norweżka Dagny, owiana w jakieś mieniące się pająkami gazy, wykwiłta, wysmukła, niosąca wysoko szlachetną głowę, strojną w pozłociste pasma włosów...

- towarzyszący jej uporozywie dwaj młodzieńcy:

Wincenty Korab - Brzozowski o urodzie wschodniego mirry, wichrowaty, demoniczny i Tadeusz Żeleński, maskujący swą ledwo dwudziestoletnią młodość wiechami długich wąsików.

Za głównymi postaciami tłoczy się tłumek "szataniat" Przybyszewskiego, młodych mężczyzn "o wyglądzie podejrzanym", rozczochranych, ubranych malowniczo, lub wręcz lekko obdartych.

Na wejście mistrza grzmi pełnymi polonezowymi akordami "A jak będzie słońce i pogoda" Stasinek Sierosławki.

Wyspiański natomiast obserwuje ten barwny korowód zimnymi, niebieskimi oczymy, bez cienia jakiegokolwiek wrażenia...

koniec wpada do "Paonu" truchcikiem chudy, czaplowaty Rydel, poprawiając spadające binokle...

... I potężny jak Waligóra Jan Stanisławski wiodąc nieskazitelnego, typowo krakowskiego profesora - docenta Ferdynanda Ptaszka.

Do nadbiegającego właściciela "Paonu" woła z właściwym sobie patosem:

Przybyszewski

Uważasz robaczku, tu idzie sam Jaś, robaczku !

Wielki magnat polskiego słowa! Robaczku...

Taki biedniuchny syn ziemi kujawskiej - idzie sobie grzmiącym krokiem ku nieśmiertelności! Uważasz robaczku:

Jaś! Robaczku ... KASPROWICZ !

/Sierosławski kończy ten anons podniosłymi akordy.

Gospodarz "Paonu"

Tak jest! Pan Kasprowicz. Oczywiście!

Wiemy! Wiemy! Witamy w Krakowie!

Garçon Szampana!

/Strzelają korki. Pieni się musujący płyn/.

Przybyszewski

/uroczyście powstawszy unosi kielich/:

Ziemia, która Kasprowicza wydała, to
pramatka kolebka ojców naszych...

Dunza Jana to całe Kujawy...

To tajemnicze jezioro Gopie z jego
głębią i urokami zatopionych kościołów.
Z moczarów, bagien i torfowisk wyssał
jad bólu i rozpacz. Noce jesienne
wówleciły mu się w żyły upiornym blas-
kiem głębokiego smutku, szerokiej a bo-
leanej zadumy... i a na rozdrożach straszy
go ta biedna, przykucnięta dola...

/Gdy Przybyszewski przemawia - na tło jego głosu
nakładają się inne. Oto/:

Hydel

/szepcem szybcutkiem do Wypiańskiego,
spoglądającego na Dagny i rzucającego
pierwsze, delikatne kreski jej portretu/:

- Stasiu! Żenię się! Znaez Jadwisie,
si ostrą Władziowej Tetmajerowej!
Siedziałem w Bronowicach całe lato
i przejrzałem do dna tę duszę jasną,
przezroczyta...

Przybyszewski

To w Kasprowiczu wyzwoliła się dusza
polska z wszelkich pęt i ucisków i rwie
się na łono złocistego świtu aż tam ku
onym wyżynom, kędy gina granice zmysłów,
a duch ludzki zawisa nieruchomy,

wpatrzony w światów ciągły ruch,
w słonecznym nieb ogromny...
Mickiewicz był rzecznikiem swojego
narodu - Kasprowiez rzecznikiem całej
ludzkości... "Na wzgórzu śmierci" to
najpotężniejszy poemat, jaki współczesna
poezja słowiańska wydała!

Pomnę chwilę w której poemat ten czyta-
łam na wybrzeżu hiszpańskim, a ocean
cisnął z wściekłością nawroty fal na
stromo skały.

- Nad sobą słyszałem lekliwy łopot i po-
szum skrzydeł tej biednej duszy, wygnanej
z raju..!

/dekluamuje - cytuje - afwktowanie i z egzaltacją/

Świat cały drzemie

Świat cały śpi

Olbrymie cienie kładą się na ziemię

Nad którą księżyc świeci nieruchomy

Jakby umarli...

O jakże smutno mi!

O jakże mi tęskno, samotno i smutno!

Lucyferze! Lucyferze!

Drogi kochanku mój

Z tobą wieczyste zawarłam przymierze -

/"Szatanieżyta wpatrzona w mistrza z zachwytem,
graniczącym z nabożnością.

Kasprowicz słucha tej całej tyrady z maksymalnym zażenowaniem, ale i ze wzruszeniem. Wyspiański chłodno, bez zainteresowania najmniejszego, szkicuje portret obok siedzącej Dagny, wpatrzony nieruchomym, zafascynowanym wzrokiem w przemawiającego męża i szepczącej do siebie/.

Dagny

- Stachu, kjaręste Stachu...

/Docent Ptaszek z uwagą śledzi słowo Przybyszewskiego a posłyszawszy o poemacie rzecze oichutko do Stanisławskiego, z kpiarską miną sączącą szampana/.

Docent Ptaszek

- "Na wzgórzu śmierci"... Tak... To silne... Bardzo silne w wyrazie...
... Spójne przez nagromadzenie konstrukcji hipotaktycznych...
Tekst atomarny, wyraźna przewaga pararaksy...!

Stanisławski

- Zupełnie wyraźna. Tylko ta dusza głupawa! Nic nie robi - jedno oddaje się orgii zmysłowej z Lucyferem...
No, ale rozumie pan docent jako rzecz Przybyszewski - /do złudzenia naśladowając chrypliwy, egzaltowany głos Przybyszewskiego/:
"Na początku była chuć, nie prócz niej, a wszystko z niej..."

/Docent cofa się przerażony/.

Przybyszewski

- /mówi cały czas na drugim, potem już na pierwszym planie/ - Ja zaśię twierdzą, że Kasprowicz to ostatni z Piastowiczów, z najczystszej krwi książęcej - tym się tłumaczy tajemnica, że tylko na Kujawskiej ziemi, u stóp Mysiej Wieży reinkarnować się musiał - on, który całą przeszłość w siebie wchłonał...

Kmieć - Piast Kujawski, po Janie I z Czarnolasu, Jan II z Szymborza, udzielny władca pieśni polskiej!

Kasprowicz! Istotny Król - Duch !!!...

/Wszyscy powstają i piją toast trącąc się z Kasprowiczem. Czując na sobie pełne wyczekiwane spojrzenia i złowiwszy - pełne życzliwości i zachęty kiwnięcie głową Stanisławskiego - Kasprowicz odpowiada bardzo spokojnie i z wielką prostotą. Słuchają go wszyscy. Nawet Wyspkański podnosi swoje przenikliwe oczy/:

Kasprowicz

Stasiu mój serdeczny i drogi!
Wszystko co wychodzi spod mojego pióra wydaje mi się tak liche, że twoje słowa mnie zawstydziły!
A jednocześnie były jak orzeźwiający, przyjacielski strumień!

Dziękuję ci za powitanie!

Dowiedziawszy się o twym przybyciu z Berlina do Krakowa - chciałem napisać pierwszy - ale przyznam się - nie wiedziałem jak to przyjmiesz.

Ty, człowiek europejskiej sławy - a ja cóż... Siedzę na lwowskim partykularzu i ciągnę taczkę ciężkiej dziennikarskiej roboty...

Oby Ci Stasiu kochany nie było u nas ciasno... Oby ci Stasiu kochany było pomiędzy nami dobrze! Pamiętaj, że masz wielką wygraną - przybyłeś do nas, poprzedzony sławą zdobytą u obcych! To ci na pewno ułatwi pracę na naszym ugorze. Niechaj zakwitnie on pod świetnym piórem twoim...

/Tracają się kieliszkami. Przybyszewski pada Kasprowiczowi w ramiona. Ten go podnosi z ziemi jak kota i przyciska do piersi... Sierosławski wali w fortepian melodię kujawiaka. Rozpoczyna się gremialne picie i śpiew: Kujawiak ludowy, na motywach którego powstała kasprowiczowska "Pieśń o burmistrzance"/.

Hej! tonęła burmistrzanka
Na wielkim jeziorze
Widzi: matka rzę ociera -
Mój Boże! Mój Boże!
- Nie dam ci ja, córko moja
Tak marnie iść do dna,
Choć sędziowie obwieścili
Żeś świata niegodna!...
Zamilkły dzwony, tylko trzcina
Nad wodą szeleści...
O czymże to, szumna trzcino
Przynosisz nam wieści?
- Szumię sobie hej! o matce
Która poszła do dna
Za tę córkę, choć ta córka
Świata już niegodna...

/Tylko Rydel łokuje Wyspiańskiemu w ucho
namiętnie, nieprzerwanie/:

Rydel

-... ja w ziemi siał, orać pragnę...
Ożenię się z Jadwisią! Pojedzie z Bro-
nowic do Krakowa wesele chłopskie
z drużbami i muzyką... M o j e
w e s e l e !
... Powieją z wiatrem kity pawich
piór, powydymają chustki barwne,
pokraśnią czerwone rogate czapki
na głowach...
Ubiorę się w kierezyję...!

Zeleński /jadowicie/:

I wciąż ta sama ballada -
Deszcz pada, pada, pada -
Rydel gada, gada, gada -

/Dagny wyciąga dłoń z kieliszkiem do
Wyspiańskiego - przerywając na chwilę potok
rydlowskich słów/

Dagny Skoal! min hjaare ven!

Wyspiański Skoal!

/Dagny pochyla się nad swoim portretem, misterna
głowa, określona kilkunastoma pociągnięciami
piórka i mówi z zachwytem/:

Dagny Ich liebe von ilm jede Zeite...

Korab /wpatrzony w nią, urzeczony/ - Ma pan szczęście panie
Wyspiański, Dagny powiada, że kocha po
prostu każdą twoją linijkę...

/Nachyla się do Dagny i mówi sugestywnie/

Korab "Przyjdź! Odwiedzimy wiecznie kwitnące
ogrody. Aleje, ce prowadzą w marzenie
i ciszę,
Gdzie głos, świadomość, zmysły tęsknią
do ztratny..."

Dagny

/rozgląda się bezradnie/ - Alle sprechen Polnisch und für mich ist unmöglich diese sprache zu lernen.

Gestern wenn ich Grieg gespielt habe, fragte mich mein kleiner Sohn - " Mutti mit was für tranen hast du gespielt ?

Żeleński /już wstawiony i pełen rozpaczy do Stanisławskiego/:

- Słyszał pan ?

Stanisławski

Młody człowieku ! Nie w moim stylu jest podsłuchiwać zasmucone damy...

Żeleński, który cały czas łupie w karty i śledzi Dagny wzrokiem powtarza po polsku słowa Dagny/

Dagny skarży się, że tutaj wszyscy mówią tylko po polsku... A ona nigdy się nie nauczy, nigdy. I nigdy nie będzie tu szczęśliwa. Wczoraj grała Griega tak, że jej mały synek podszedł i zapytał po norwesku - Mamo jakimi ty łzami płakałaś?

/powtarzając ostatnią frazę Żeleński odchodzi ku Dagny/

Docent Ptaszek

Panie Janie drogi - a cóż to za dziwo z wąsami ?

Stanisławski

Jeden z girmków pięknie i piekielnie samotnej na obczyźnie pani Przybyszewskiej, która w języku swego ukochanego męża zna tylko jedno słowo "STACHU". Poza tym - karciarz i hulaka. Nazywa się Żeleński.

Docent Ptaszek

Czyżby krewny jaki tego znanego kompozytora ?

Stanisławski

A jakże ! Synalek ! Tadeuszi !

Docent Ptaszek

Taka porządna rodzina ! Co też go tu zwabić mogło ?

Stanisławski

A co zwabiło pana docenta ?

Docent Ptaszek

/z godnością, leciutko urażony/ - Ja badam nie tylko tajemnice semantyki ale też i życia !

Tyle się mówi - pan wybaczy brutalność sformułowania - bredni - tak jest, b r e d n i o hipnotyzerskim wpływie pana Przybyszewskiego, że pragnąłem się przyjrzeć z bliska tej synagodze szatana, wyznającego kult ciała i nagiej duszy !

STANISŁAWSKI

Czcigodny panie docencie - od nagiej duszy do nagiej dziwki tylko krok. Niechże się pan nie dziwi młodemu Żeleńskiemu !

/Przybyszewski i Kasprowicz na lirycznym rauszu/

Przybyszewski

Pamiętasz Jasiu, jakim lasem tataraku, trzciny i sitowia kończy się małe Gopło.

Kasprowicz

... potem kanał dawno zamulony...

Przybyszewski

...ścieżka wzdłuż drugiego, urodzajnego pola...

Kasprowicz

U nas na Kujawach, żyto, owies złociwsze niż w całej Polsce...

Przybyszewski

... potem rozstajna droga...

Kasprowicz

... gdzie się powiesił torfiarz, co na wszystkich weselach družbował i padł ofiarą swego zawodu, bo się doszczętnie rozpił...

Przybyszewski

... przy drodze jeden dom z wiecznie zamkniętymi okiennicami - ponoć tam czarownica mieszkała !

I... /zrywa się z miejsca/

- Szymborze! Tu urodził się Jan Kasprowicz!!!

Twoje zdrowie Jasiu !

Kasprowicz

... Z drugiej strony Łojewo, twoja wieś rodzinna, gdzie Szwedów łojono... Twoja Stasiu!

Przybyszewski

Srebrzy się pas Gopła! Och, móc wyczerpać wszystkie uroki, czary i cuda tej ziemi !

Kasprowicz

/cicho do siebie/

Chaty rzędem na piaszczystych wzgórkach;

Za chatami krępy sad wiśniowy;
Wierzby siwe poschylały głowy
Przy stodołach, przy niskich obórkach.
Szare chaty! nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie...

/Sciemnienie... Melodia, którą nuciła Matka nad
kolebką/

Matka

/wg własnego portretu - autentyku -
w chuście chłopskiej jak z obrazu
Gierymskiego/.

Tu kłós każdy to chłopski pot krwawy
Święty Kazimierz - powracają czajki
Święty Wojciech - dociany klekocą
Słońce grzeje, rowy w mlecze się złocą
Brzmia skowronki, rychłe, polne grajki...

Biją dzwony... Chrzczony, czy wesele?
Dni Krzyżowe! I serce się trwoży
Grudy, susze... Łza i krew się mnoży
I tłum korny padnie na kolana
Od powietrza, głodu, ognia wojny
Chroń nas Ojcze, daj nam czas spokojny...

Przybyszewski

Twoje zdrowie Jasiu!

Kasprowicz

Twoje Stasiu! A pamiętasz ty tego chiopa, co to nazywali go "chuchem"? Po żydowsku to znaczy rabin albo filozof...

Raz z podwiesną, kiedy wiklina stroi się w "kocie łapki", spotkałem go na żółtych jeszcze łąkach, gdzie gęsi pasłem...

Pojawia się
"Chuchem"

/Zebrak ze sceny
popielin/

A ty, smyku lubisz patrzeć na trawę, jak rośnie i na wodę jaku płynie? -

Kasprowicz

Juści

"Chuchem"

A może rad też słuchasz krzyku czajek?

Kasprowicz

Jo...

"Chuchem"

Rozumiesz je?

Kasprowicz

Krzyczą, bo krzyczą.

"Chuchem"

Głupiś, Wołają nad bagnami: Pójdź-tu!
Pójdź tu! Czajka to jest - śmierć...

Kasprowicz

Powiadają, że w pieśniach i przysłowiach
ludu kryje się jego dusza! Powiem Ci
Stachu, że wolę jedną z tych grubych,
szorstkich dusz niż tysiąc delikatnych,
etrycznych, żabędzich wymoklaków!
To one - tylko te twarde chłopskie dusze
będą się bronić, żebyśmy nie zostali po-
żarci i utopieni w "miodzie kultury
niemieckiej" doszczętnie! A my- musimy im
pomóc! Obywatelskość, którą dzisiaj usi-

żąją wygnać z poezji, poruszenie żywo-
nych kwestii życia narodu - oto na czym
przede wszystkim polega doniosłe znaczenie
pisarza!

Prawda Stasiu?!

Przybyszewski

/ze zwężonymi oczyma zaczyna syczeć,
stopniowo podnosząc głos, ku zachwyceniu
wpatrzonych weń "szataniąt"/

Mnie te wszystkie społeczne czy antyspo-
łeczne kwestie nic nie obchodzą!

Kpię sobie z nich mój Jasiu!

Sztuka nie może być na usługach! Jest
panią! Praźródłem!

Sztuka tendencyjna, pouczająca, patrio-
tyczna, mająca jakiś cel społeczny przestaje
być sztuką, a staje się biblią ubogich -
dla ludzi, którzy nie umieją myśleć...

Dla nich potrzebni są nauczyciele wędrowni,
a nie sztuka...

He... he... Tak mój Jasiu... robaczku...

/Jeden ze "szataniąt" pada na kolana przed
Przybyszewskim/

Szatanie I

Mistrzu! Byłbym szczęśliwy, gdybym był
cielakiem - tak - jest - dobrze mówię -
cielakiem... z którego skóry buty twe mis-
trzu... tak jest... buty... mistrzu...

/Przybyszewski patrzy trochę ogupiały na rozczochraną głowę chylącą się do jego stóp. Obok z łoskotem pada drugi z "szataniąt" wołając/:

Szatanię II

Mistrzu! Tylko ty powiedzisz nas w bramy współczesnej sztuki...

/Przybyszewski - podnosi zapijaczoną twarz ku sobie i mówi słodziutko/:

Przybyszewski

Mylisz się robaczku... Uch! jak się mylisz... Nie jestem szczurołapem...
... nikogo nigdzie nie powiodę...
Robaczku... he...he...

To tyś mi robaczku ten sonecik przysłał:
"Spazmem rozwścieczonego satyra wierzgnę..."
he...he...

Stasinek! Wierzgnij no spazmem rozwścieczonego satyra!... he...he...

/Sierosławski dopada znowu do fortepianu i pełnymi akordami gra melodię sygnalizowaną na początku

"Pod Krakowem ciemnym las..."

Docent Ptaszek przeciera starannie binokle/

Stanisławski

He...he... Cóż docent powiesz... Żałuję że te osły przerwały Stachowi natchnienie.
...Może byś się docent dowiedział tego czym uraczył ostatnio panienki z dobrych domów na odczycie o ... Maetetlincku!

Opisał im dokładnie właściwości satanicznego fallusa! Wyobrażasz sobie docent - ma kolce jak jeź !

Szatanie II

/wysłuchuje finałowej, kpiarskiej frazy i włącza się bełkotliwie nieco ale srogo/.

A pan sobie myślisz panie Stanisławski, że te pańskie obrazki, te jabłonki i chałupy i stopy i burzany i te słoneczniki i te zachody słońca to jest sztuka? To mydliny dla mydlarzy i filistrów panie Stanisławski! Takich co to nigdy nie pojmą do białości rozrzuconej jaźni!

Absolutu! I chuci - jako praźródła idei!

A przed Przybyszewskim świat klęczy panie Stanisławski! Taki Strindberg panie Stanisławski! taki Ibsen...

/chude "Szatanie" naciera prawie na olbrzymią postać Stanisławskiego, ignorując całkowicie docenta Ptaszka/

Docent Ptaszek

/stłamszony przez nacierającego, lodowato/
Przepraszam, zdaje się, że nie miałem być przyjemności przedstawiony panu... Docent filologii Ferdynand Ptaszek /kłania się ceremonialnie/.

Szatanie II

patrzy nań ogłupiałe przez chwilę/ A ja na te wszystkie wasze filologie-archeologie -PLUJE!

Docent Ptaszek

Doprawdy? I czemuż to?

Szatanię II

Bo coście zrobili dla ulżenia tragicznego losu jednostki z talentem? Nic - żeście nie zrobili. Splunięcia jesteście warcil!

Docent Ptaszek

A pan - co zrobiłeś - za przeproszeniem dobrodziejów - dla losu owego utalentowanego indywiduum, iż sobie uzurpujesz prawo do plucia w kufel nieznanego i starszego człowieka?

Szatanię II

Nie twoja rzecz mydlarzu...

/Robi ruch, jakby chciał naprawdę opluć biednego docenta - Lecz w tej chwili Stanisławski chwyta go w swoje żelazne ręce -

Stanisławski

Wynoś się^{no} robaczku, ale już...

Przybyszewski

Wynoś się robaczku, ale już...

Stanisławski

Pan pozwoli panie docencie - Stanisław Przybyszewski.

/Docent kłania się z godności. Przybyszewski próbuje powtórzyć ten gest, bez powodzenia.

Przybyszewski

Panie... docencie... niech pan przebaczy temu dziecięciu szatana... On biedaczek uważa, że świat zaniedbał jego talent - i ma żal... taki żal...szczególnie po litrze żytniówki...

Docent Ptaszek

Dziwię się jedynie, że tak wielki pisarz jak pan pozwala sobie towarzyszyć ludziom... hm... niezupełnie normalnym...

Przybyszewski

/nachyla się i mówi demonicznym szeptem, a docent zachowuje się jak ptak hipnotyzowany przez węża/ - A skąd ty robaczku wiesz, że ja jestem normalny...?

He...he...

A może i ja mógłbym teraz komuś przegryść gardziółko... he...he... A skąd ty wiesz, że ty sam jesteś normalny... he...he... Skąd robaczku... skąd?...

/patrzy chwilę na biednego Ptaszka, potem kończy zupełnie normalnie/:

Przybyszewski

No dobrze! Pożycz pan z dziesięć reńskich!

/zahipnotyzowany Ptaszek wyjmując natychmiast pieniądze/.

Przybyszewski

Widzisz robaczku - jakie poczciwe bije w tobie serduszko!... Takie polskie, dobre serduszko, robaczku...

/Odchodzi, ścigany zdumionym spojrzeniem Ptaszka, który pod drwiącym uśmiechem Stanisławskiego spuszcza głowę i nerwowo przeciera binokle.../

Sierosławski zaczyna grać jakąś melodię Griega.
Dagny płynie między stolikami i zaczyna tańczyć.

"Gdy tańczyła coś na kształt uśmiechu barwiło jej usta. Ramiona otwierały się, unosiła je nad głową... Ręce jak gdyby niosły wieńce... Smukła głowa kołysała się jak czółno i płynęła w chmurach dymu. Była wysmukła jak trzcina i jak trzcina giętka. Wszystkie płynne, faliste ruchy, któreśmy później musieli oglądać w dziełach sztuki plastycznej święciły w niej swe narodziny..."

Korab, Żeleński, Wyspiański patrzą na nią, urzeczeni/.

Rydell:

Taka wiejska dziewczyna tylko cię Stasiu zrozumie... Ubiorę kierezyję... do kościoła... Jak myślisz Stasiu!... cof ... Frak czy kierezyję?

/Nad marmurowo obojętnym Wyspiańskim pochyla się nagle jedno z pijanych szataniątek, , bezceremonialnie wchodząc w tekst Rydłowi, który poprawia binokle w zdumieniu i zgorszeniu/.

Szatanię I

Panie Wyspiański, no niechże się pan napije, dla fantazji!

Wyspiański

Ja fantazję mam zawsze, a po wódce mnie głowa boli!

Szatania I

/po chwili ogłupienia
-triumfująco: /

A nawet Chopin jakby żył - to by pił!

Prawda Stachu???

/Dagny tańczy/

Przybyszewski

/spocony, przegarnia palcami zmierz-
wione włosy/

Wiesz, siedziałem raz w więzieniu,
posądzono mnie, że kobietę, matkę
moich trojga dzieci zatrąłem. Nie
zatrąłem jej - bom za wielki tchórz -
ale ona się przeze mnie otrąła...
I pomyśl, spełniono na mnie tę zbrod-
nię, że musiałem być przy obdukcji
zwłok...

/zasłania się rękami/.

Kasprowicz

Ja też siedziałem w więzieniu! No,
z nieco innego powodu. Podczas studiów
we Wrocławiu byłem wmieszany w "Der
Grosse Sozialisten" process...

Dostałem pół roku. "Szczególnie niebez-
pieczny, gdyż łączy idee narodowe
z socjalistycznymi".

Ale przeze mnie też kobieta... umarła!
Moja pierwsza żona... Ożeniłem się -
bo byłem biedny, głupi, młody i miałem
wyjątkowe pojęcie o honorze. A ona...
nie - o zmarłych nie mówmy źle...

Odszedłem od niej. Zapiła się na śmierć.
Człowiek żyje i wciąż w sobie coś guszy..
Ma na sumieniu tyle cudzej męki... Jak żyć
z tym ciężarem? Dziś już nawet nie wiem
czy ją kiedyś kochałem...

/Dagny tańczy/

Przybyszewski

W kobiecie kocham siebie - jedynie siebie,
moje do najwyższej mocy spotęgowane JA -
które się nagle w miłości przejawia!

/Dagny tańczy/

I przed żadną kobietą się nigdy nie
ukorzę - a przed tobą Jasiu korzę się -
bo jesteś wielki i piękny!...

/Zdiera z siebie kamizelkę strojną,
ze złotymi guzami i usiłuje wepchnąć
na Kasprowicza/

Ja tobie Jasiu wszystko! wszystko!
Jak bohaterowie Homera - zbroję z tobą
zamienię!

Scatanie I

/Przerywa nagle, bijąc pijaną głową
o krzesło i rycząc/

Boże! Boże! Dajesz mi talent, ale mały!

Szatanis II

Bo swój brudny pysk to pewno myjesz
codziennie ale swojej czatnej duszy -
to nigdy !

/Dagny tańczy/!!!

W tańcu zbliża się do swojego męża, jemu ofia-
rowuje... Wszyscy pochłonęli jej tańcem,
z wyjątkiem już śpiących pijaków. Tylko usta
Rydlą otwierają się nieustannie, ale nikt go
nie słyszy, ani nie słucha!

Dagny tańczy.../

Przybyszewski

/mówi do niej/

Boże -jak ja cię kocham..!
Wszystko kocham u ciebie. Pod twoje nogi
rzucam gwiazdy moje, a w ręce twoje
wkładam moje serce... Mój przyjacielu...
moja siostru...
Moja żono... Dagny...

/Przy ostatnich słowach Dagny zatrzymuje się
w geście tanecznym, jakby nic uronić nie
chciała, choć niczego nie rozumie...
Słucha chciwie ... I mówi powoli, smutnie.../

Dagny

Wszyscy tu mówią do mnie po polsku...
Nawet ty Stachu/
Alle sprechen mit mir Polnisch...
Auch du - Stachu!

/Przybyszewski obejmuje żonę, kołyszą się jak
w zaczarowanym tańcu.

Wyciemnienie pozostałych. Są tylko oni - nic poza
sobą nie istnieje dla nich/

Przybyszewski

... Mówię - mówię do ciebie po polsku -
Ty jesteś jak niebieska godzina naszego
świtu, kiedy wschód różowieć poczyna...
Ty jesteś jak srebrny promień światła,
który wyblysnął i rozlał się w ciepłe
nocy jesiennej ...

Ducha - Ducha- Dagny - moja gwiazdo -
kochaj mnie - och! Kochaj mnie !

/Na melodii jakiegoś banalnego wiedeńskiego walczyka
/może być nawet Modlitwa Dziewicy/ wychodzi na
proscenium panna Jadwiga z listem w rękę i kwiatem
margerytki. /Z boku stoi tylko niewielkie, secesyjne
biureczko i krzesło/.

Jadwiga

/cały czas zalotnie, kokieteryjnie/ -
Mój małpiszonku drogi! Makabundo słodki!
Złoto mojej! Po twoim odjeździe zrobiło
mi się obco i pusto. No, cóż robić -
zachciało mi się mieć makabundę - to go mam.
Dobrze przypamiętaj - że sobie przypomniał,
że w Krakowie, niedaleko smoczey Jamy żyje
jakieś stworzenie Boże - co z nim po łąkach
chodziło i zachciało mu się zobaczyć czy je
jeszcze smok nie pożarł?

Kasprowicz

J adwiniu moja! "Makabunda" prowadzi wciąż jeszcze żywot makabundzki: mieszka we Lwowie kątem i poznał się wczoraj ze sławnym aktorem Rapackiem, który nagadał mu dużo komplementów, ale szczerych - czuć to było - a^conto jego poezji.

Jadwiga

Widzę z listu - że on na dobre się makabunduje - dobrze przynajmniej, że z artystami a nie artystkami!

... Ona tymczasem prowadzi porządny żywot w Krakowie. Rano oczekuje listonosza, który przynosi codziennie list, ona się ogromnie cieszy i cały dzień jest w pysznym humorze a wieczorami czyta jego poezje...

Na mchach siedliśmy, milczący oboje...

Ona, na łono opuściwszy ręce,

Kwiat jakiś w palcach trzymała,

zrywając

Z białej korony listek po listeczku.

.....
.....

Kasprowicz

Onieśmielony byłem jej milczeniem

A przecież w ślad jej śpieszyłem ,

by oto,

Z dala od zgiełku i od targów świata,

Rzec jej w tej ciszy uroczego lasu...

Jadwiga

Że choć na życia przypadkowych drogach
Spotkaliśmy się, jak się spotykają
Przez wiatr odcięte z różnych pniów
gałęzie,

Mamy w swym wnętrzu coś, co już na wieki
złączyć nas winno

Kasprowicz

Dopytałaś się złego - była w naszym
towarzystwie i aktorka. Nie było jednak
obawy, aby zawróciła głowę Twojemu
Makabundzie. Była w towarzystwie matki
i tak niemożliwie dużo jadła, że odeszłaby
człowiekowi wszelka ochota do miłości!

Jadwiga

Coraz lepiej, dotąd było z aktorami,
teraz zaczyna być z aktorkami - co to
dalej będzie? jak np. zdarzy się jaka
bez matki i mniej dobry mająca apetyt -
to już tydzień listu mieć nie będę -
i jeszcze do tego w naiwności swojej
wcale mu tego za złe nie wezmę, myśląc,
że tak zajęty, zapracowany, biedny
baranek niewinny "z zielonymi ślepkami"!

Kasprowicz

...jak niecierpliwie czekam chwili
kiedy będziemy razem Na zawsze! Boję
się tylko czy warunki, w których żyję
wystarczą tobie dziecino najdroższa...

Jadwiga

Moje złoto - wiesz mi, możesz być o to całkiem spokojny - wymagania mam niewielkie, bez przykrości i do najmniejszego zastosować się potrafię. Ani strojów - ani wizyt - ani zabaw - nie potrzeba mi całkiem - o cóż więc obawiasz się ?

Kasprowicz

Wczoraj i dziś strasznie byłem zmęczony: teatr, posiedzenie sekcji kiterackiej, spać poszedłem po 1-szej w nocy - rano musiałem się zbudzić o wpół do szóstej, miałem dyżur w drukarni, potem korekta, redakcja, wieczorem znowu posiedzenie...

Pracowałem jak wół, przełożyłem jeden z największych poematów Tennysona, rodzaj elegii, skargi miłosnej...

I zaczynam się już kręcić za mieszkaniem, bo czas pędzi, ani się człowiek spostrzeże, jak ostatnia wybije godzina dla starokawalerskiego żywota, któremu oby ziemia była lekka!

Kochaj swego starego draba!

Jadwiga

Zanadto jestem dotknięta - i rozgoryczona Twoim trzydniowym milczeniem, abym była usposobiona do ślubu. Nie mogę być

manekinem - bez woli i myśli, który
ma znosić takie lekceważenie i na
kiwnięcie palcem - z uśmiechem pośpie-
szyć w objęcia.

K a s p r o w i c z /podochodzi do niej/

Jadwisiu raczej życie gotów jestem
stracić niż ciebie...

Jadwiga

milczy

Kasprowicz

/z niepokojem powtarza/ - Jadwisiu...

Jadwiga

/podnosi na niego oczy zamyślane/
Chcę cię kochać... Czuję tylko lęk...
czy ja taka marna - maleńka - bez
żadnych talentów, tylko z uczuciem
swoim, wystarczę ci?

/Kasprowicz robi gwałtowny ruch zaprzeczenia,
ale zanim zdoła coś powiedzieć, Jadwiga
z wdziękiem zamyka mu usta drobną dłońią,
a potem gładzi nią po policzku.../

Jadwiga

O, widzę, że mój makabunda już się
nachmurzył i wsypie mi burę... Nie
rób tego... Mam naturę mimozy, która
za najmniejszym dotknięciem zamyka
się w sobie...

Kasprowicz

/serdecznie i ciepło/ -

Złota moja, jeżeli w postępowaniu
jestem nieraz trochę szorstki to dla-
tego, że nie lubię okazywać mych uczuć
i żądam od ludzi mi drogich, aby je
odczuli!

Jadwiga

/zalotnie/

Te znaczy, że mam tylko jedną - ale za
to groźną rywalkę? POEZJĘ ?

Kasprowicz

/poważnie/

To sojusznica twoja...

Jadwiga

... Może... Bo myślę, że w mojej
naturze jest pewna poezja... Najnie-
szczęśliwszą bym była gdyby mi ją ktoś
zburzył, ale w życiu z tobą nie mam
potrzeby się tego obawiać, prawda?

Kasprowicz

/poważnie/

Od ciebie wszystko zależy... Życie nie
składa się z poezji, tylko - niestety -
ale i rzeczy codziennych.

Jadwiga

Nie będę nimi mojemu poecie zaprzętała
głowy...

Kasprowicz

... a ja będę się starał, żeby moja
mimoza nie miała powodów do drżeń !

Jadwiga

... i wciągnie mnie makabunda - gderacz
do swych prac?

Kasprowicz

Marzy o tym!
Jadwisku! Będziemy szczęśliwi! Tak
szczęśliwi... Kochasz mnie? powiedz...

Jadwiga

-Kocham... Nie Kocham... Kocham! Jak
kwiat kocha światło i ciepło promieni,
które mu dały rozkwit...

Kasprowicz ujmuję jej twarz w dłonie. Całuje
lekko. Bardzo delikatnie.

Kasprowicz

I nie pytam już, co będzie! pieszczę
i całuję Twoje złote, jasne włosy,
Co się tak rozwiały
Jak jutrznianne
Blaski ranne...
Usta szepeją twoje imię -
Imię: Życie! imię: Rzeczywistość!

/Sciemnienie. Ostatnie akordy "Modlitwy Dziewicy"/

/Dagny i Przybyszewski kołyszą się
w zaklętym tańcu/

Przybyszewski

Ty jesteś najwyższym i najgłębszym
moim ideałem!

Wszystko zawdzięczam tobie!

Ty jesteś moim pra- początkiem
i moim końcem i moim pragnieniem!

Wszystkim! Wszystkim!

Napiszę najcudowniejsze rzeczy!

Uniosę cię ku niebiosom!

Ja jestem płowa bestia, która
urodziła się dla jednej tylko
kobiety -

Dla CIEBIE!!!

/Zamierają w pocałunku/

/Redakcja "Słowa Polskiego" Lwów. Po roku 1900. (1902)
Dwa biurka. Józef Hłasko w binoklach siedzi nad
korektą. Wpada Popławski, rosły chłop/.

Popławski

Jest Kasper?

Hłasko

O tej porze? Napewno będni
w domino.

Popławski

Przeglądu prasy nie mam. Sprawozd
nie z występu Modrzejewskiej w "Marii
Stuart" nie mam. Franek! Leś po
pana Kasprowicza do kawiarni Sznajdra

Hłasko

/ironicznie/

Co dzień prawie go spotykacie

w kawiarnianym pokoiku

Siedzi chmurny Prometeusz

Przy preferku lub wiściku

Wielki Boże, mocny Boże!

Kto też taki to być może?

Imię poety z wierszy się wychyla

Nie trzeba wcale ciągnąć go za uszy:

"Błogosławioną niech będzie ta chwila,

Kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy"...

/Wchodzi Kasprowicz, owinięty peleryną, ponury.../

Popławski

Nareszcie! Dawaj tekst. Drukarnia czeka.

/Kasprowicz nagle wyciąga rewolwer! Popławski

daje nura za biurko. Hłasko podnosi ręce/.

Kasprowicz

Jeżeli nie napiszę ci tej Modrzejewskiej

za godzinę - palnę sobie w łeb!

Popławski

/ochłonawszy, już z pełną godnością/

Mój drogi, ja rozumię, że twórca "Hymnów"

i "Duszy płaczącej" nie jest stworzony

do recenzji teatralnych i takich tam

dyrdymałów. Ale znów wisisz w długach

po uszy!

Kasprowicz

A zaraz! Macie moją "Balladę o słońcu- (1907)
niku" tak? - 90 wierszy po pół korony -
to jest 45, macie przekłady Shelley,
Ajschylos, Eurypides- prawie 300 wierszy
i teraz daję "Savitri" 716 wierszy - to
ile razem? Prawie 700 koron - tak?
A ile zaliczki wziąłem?

Popławski

Przede wszystkim nie wiadomo czy "Savitri" (1908)
będziemy drukować...

Leń jesteś Kasper, próżniak jesteś, ci
powiem... /cytuje z kartek/

... Płynę w Pałace Śmierci

na bezgranicznym zbudowane morzu,

lecz przejdę bezkarnie pod sklepiskiem

malachitowych mauzoleów

albowiem jestem Savitri

albowiem jestem MIŁOŚĆ !

Nie mogłeś zrobić tego krócej i z rymem, co?

Kasprowicz

E tam, lepiej się spróbuj ze mną na wagę!

/Łapie Popławskiego pod ręce od tyłu

i zaczynają się ważyć... Hłasko przygląda

się im znad binokli. Do redakcji wkracza

dama imponująca i bardzo obfita kształtna,

acz nieco przekwitła, ubrana z pretensjo-

nalną elegancją, wielce afektowana.

Obrzuci wszy zdumionym wzrokiem ważących

się przeciwników, do Hłaski/

Dama:

Pardom monsieur... Czy mogłabym ujrzeć
mistrza Jana Kasprowicza?

Hłasko- //wskazując dłonią z galanterią na mocujących się/:

Oto on!

/Usiłuje zakomunikować o przybyciu damy,
ale obydwa panowie są tak zacietrzewieni -
że udaje mu się to dopiero po dłuższej
pantomimie/.

Hłasko /szeptem donośnym/:

Kasper! Wielbicielka!

/Wreszcie udaje mu się rozdzielić zapas-
ników. Popławski wymyka się chyłkiem.

Hłasko wychodzi z ostentacyjną dyskrecją.

Kasprowicz zmierzwiony z przekrzywionym
krawatem, zaspany/.

Dama /dopada go/.

Jakże szczęśliwą jestem! Tylko pan - mistrzu
potrafisz tak odczuć tajniki duszy kobiecej!
A dusza, ach ta dusza - gdybym mogła wyrazić,
czym jest moja dusza!

Gdy czytam poezje twe, panie - słyszę - jak
szlachetny smukły rycerz staje pod oknami
i uderzając w struny mandoliny, śpiewa mi
pieśń, od której powieki stają się fioletowe
i przejrzyste.

/cytuje fragment "Miłości" Kasprowicza
z niebywałą emfazą. On - zażenowany ali
i rozbawiony/

Jakaś tajemna przyzywa nas siła:
W jednego ducha zlaní,
Płynymy już, płynymy falami!
Ale nie sami! nie sami!
Niech świat popłynie z nami
Z wszystkim, co żyje, związani,
Zbratani,
Popłynymy, popłynymy ninie,
Po tej rozkoszy głębinie,
Po fioletów przestrzeni,
Co skrami złota się mieni,
Potem, raz jeszcze wpatrzeni
W ten żywy szmaragd na fali,
Który tam w słońcu się pali,
W kryształ podziwu skropleni,
Rozpłynymy się, jak krople w tej
płynącej dali.

Dama /nacierając na Kasprowicza i zniżając głos demonicznie/:

Panie! Jeśli chcesz, przekłuję palec
serdeczny i kroplę mej krwi napiszę ci:
Kocham! Bo dzisiaj spostrzegłam, że
wdzięczna postać trubadura z marzeń twoje
ma rysy, twoje płomienne, głębokie spoj-
rzenie, twoje faliste, w ogniach sierpni-
owego zachodu skąpane kędziory! O, Panie!

Kasprowicz /z absolutną powagą podobnie demonicznym szeptem/:

O Pani, Nie posiadam w sobie nic z trubadura, a miast kędziorów mam żonę!

Dama /po dłuższej pauzie najnormalniej/:

Czy Pan zawsze taki - do niczego?

/Wychodzi z szumem spódnic, mijając Popławskiego i Hłaskę, którzy kłaniają się, odprowadzając ją wzrokiem pełnym podziwu/.

Hłasko

No powiedzże - któż to?

Kasper

- To jest bracie - wdowa po Giewoncie!

/Siada z westchnieniem przy biurku...
Kładzie rewolwer. Przybiera się do pisania.
Mruczy/:

"Dominantą w grze pani Modrzejewskiej była najszlachetniejsza, najsubtelniejsza prostota..."

/Wsuwa się mizerny chłopaczyna w mundurku gimnazjalnym, wytartym, okrutnie nieśmiały/.

Chłopiec

Dzień dobry. Bardzo przepraszam... Ja do pana Kasprowicza.

Hłasko

Kawaler z listem?

Chłopiec

Nie! Pan Kasprowicz kazał mi przyjść.

Kasprowicz

Ja? Panu? Po co?

Chłopiec

Po pieniądze...

Kasprowicz

/wyraźnie zanipokojony/

Kto pana przysłał?

Chłopiec

Nikt... to ja sam...

Kasprowicz

Słodki panie, nie zwracaj głowy.

Jak pan się nazywa?

Chłopiec

Kornek Makuszyński.

Kasprowicz

Jak?

Chłopiec

Tu jest proszę pana napisane: "Makuszyński,
uczeń klasy VI, zgłosi się po odbiór
honorarium".

Kasprowicz

/bierze numer "Słowa"/

To pan napisał ten wiersz o Sienkiewiczu?

Chłopiec

Ja...

Kasprowicz

"Kurhany", "Żany", "Hetmany", "blizna",
"Ojczyzna"...

Józiu - wypłaćcie mu dwie korony.

Siadaj słodki panie, pogadamy!

Chłopiec /wpatrzony w niego jak w tęczę/

Kasprowicz

Masz szczęście słodki panie, żeś się
późno urodził! Że cię wrzaski pozyty-
wistów "poezja zdradziecka wytrzeźwionych
umysłów oczadzać już nie będzie" -ominęły!
Kto nie pisał wtedy o inżynierach, ban-
kierach i pracowitych dzierżawcach -
tego twórczość identyfikowano z czułym
kląskaniem o gilach i makolągwach...
Zapomnieli, że poezję można wygnać -
na chwilę, ale zabić jej nie można!

Powróciła - stała się tym, czym
była i jest wspaniałą, cudotwórczą królową!
Czytaj słodki panie, największych!
Goethe, Szekspir, Shelley, Ajschylos,
Dante - pozostaną na zawsze!
Zmarli którzy wynagradzają stratę czasu,
jaką jest obcowanie z niektórymi żyją-
cymi...

/Przerywa trochę zażenowany pewną podniosłością
swego stylu/

Makuszyński

A proszę pana - gdybym tak zapytał -
czy jest jakiś poetyckie motto, które
można by sobie wybrać na życie?

Kasprowicz

Jest takie. Ludzkie. Wspinać się nie-
ustannie nie potracając nikogo...

Makuszyński

/do siebie/
... nie potracając nikogo...

XXXXXXXXXXXX

Kasprowicz

No dobrze. "Żaczka" znasz?

Makuszyński

To... jakiś nowy poeta?

Kasprowicz

A ty słodki panie, tylko o tym.
Józiu! Podaj ton!

/Hłasko zaczyna grać na organkach pieśń żaków/

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony
I na niebo przeznaczony,
Powiedz co jest jeden?

Makuszyński

/podchwytuje od razu/
Jeden syn Maryi
Co w niebie króluje.

Wszyscy

A na ziemi Pan
A na ziemi Pan.

/Makuszyński wrzeszczy za sceną/:

Ta, batiary, zachodźcież! Pan Kasprowicz
jest byczy chłop! Pień naszych koleżków,
żaczków krakowskich, zadyryguje sam!

/z łomotem ładuje się banda gimnazjalistów/

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony
I na niebo przeznaczony
Powiedz co jest dwa

Chłopak I

Dwie tablice Mojżeszowe

Wszyscy

A na ziemi Pan
A na ziemi Pan

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony
I na niebo przeznaczony
Powiedz co jest cztery?

Chłopiec II

Cztery listy ewngelisty!

Wszyscy

A na ziemi Pan
A na ziemi Pan

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony
I na niebo przeznaczony
Powiedz co jest sześć?

Chłopiec III

Sześć panien z liliją
przed Najświętszą MARYJĄ

Wszyscy

A na ziemi Pan

A na ziemi Pan

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony

I na niebo przeznaczony

Powiedz co jest siedem?

Chłopiec IV

Siedem świętych sakramentów.

Wszyscy

A na ziemi Pan

A na ziemi Pan

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony

I na niebo przeznaczony

Powiedz co jest dziesięć ?

Chłopiec V

Dziesięć jest przykazań Bożych.

Wszyscy

A na ziemi Pan

A na ziemi Pan

Kasprowicz

A ty żaczku wyuczony

I na niebo przeznaczony

Powiedz co jest dwanaście?

/cała scena-rozegrana jest oczywiście na
maksymalnym ruchu, rodzaju korowodu żakowskiego/

Jeden po drugim

/recytacja/

Dwanaście jest apostołów,
jedenaście jest proroków
dziesięć jest przykazań Bożych,
dziewięć chórów jest anielskich,
ośmiu Bożych błogosławieństw,
siedem świętych sakramentów,
sześć panien z liliją,
przed Najświętszą Maryją,
pięć ran cierpiał Pan,
cztery listy ewangelisty,
trzej królowie monarchowie,
dwie tablice Mojżeszowe,
jeden syn Maryji,
co w niebie króluje,

Wszyscy

A na ziemi Pan,

A na ziemi Pan!

/Własko tnie na organkach/

Popławski

/z namaszczeniem/

Zaś trzynasty Kasper Jan
co w pijacki popadł stan!

Własko

Znów masz kłopoty z korektą!

A trzynasty Kasper Jan

w p o e t y c k i popadł stan!

/Uczniowie w euforii unoszą Kasprowicza na ramionach chóralnie śpiewając tę zwrotkę/.

/Rozjaśnienie. Kasprowicz przy biurku, odwrócony tyłem, coś pisze. Za sceną płasz małego dziecka. Brzęk tłukących się naczyń/.

Jadwiga

/zacięta i chmurna, nerwowo krąży za plecami męża/.

Żebym miała pieniądze, pojechałabym natychmiast do Zakopanego... Ale kupiłam dla dzieci sukienki, więc mi nie wystarcza na drogę...

Straszne, że zostajemy w tym ciasnym mieszkaniu, ale cóż robić, swobodę i wolność we wszystkim ma tylko ten co ma pieniądze...

Kasprowicz

/nie odwracając się/

Powinnaś zapłacić tylko mieszkanie i niańkę.

Kasia może poczekać...

/brzęk tłukącej się porcelany/

Jadwiga

Tak! I resztę naczyń mam wybić! Nie wiem na czym i za co jutro zjemy obiad.

/Krąży nerwowo po pokoju. Dziecko ryczy/.

Jadwiga

... moja garderoba potrzebuje też, choć
jednej nowej sukni... na lato. Nie
pogniewasz się, że parę złotych na to
wydam?

/Dzwonek/

Listonosz. Pewno znowu jakiś Żyd chce
cię skarżyć za długi....

/Wychodzi: Kasprowicz przestaje pisać. Siedzi
nieruchomo z głową opartą na rękach.
Dziecko ryczy/.

Jadwiga

Oczywiście! Jakieś wezwanie sądowe.
Grożą licytacją mebli...
Obraca drugi list w palcach. Czyta nadawcę...
Nagle, rozpromieniona...

Kasprowicz

/nie odwracając się/
Cóż jeszcze? Od Żyda?

Jadwiga

/cicho, z ogromnym przejęciem/
Nie! Od Przybyszewskiego!

Ostre akordy.

Na pustej scenie - tylko oświetlony fortepian.

Przybyszewski

/zgarbiony nad klawiaturą, zgięty
omal w klębek - mówi, ilustrując
słowa swe muzyką Chopina, graną dziwnie,
niesamowicie, dziko i porywczo/...

Odkąd Chopin nam się narodził...
sakramentem nierozzerwalnym ślubów złą-
czyła się jego dusza z duszą Polski...
W ogniu jego płomiennych wizji - tęs-
knota i żal, żal za tą Polską, tą
jedyną, jej majem i jej jesienią i nutą
swojską...

Powstali z grobu ci, co legli pod
Grunwaldem i Warną i Cecorą, ruszyli
się ze swych sarkofagów królowie i szli
i szli, a na ich czele kroczył w trium-
falnym majestacie sam Król Duch...

On... Chopin...

/Kasprowicz słucha z cieniem leciutkiej drwiny
zasłyszawszy toż samo porównanie, którym jego
ogień uraczył Przybyszewskiego/

Lekko wzruszywszy ramionami - wychodzi.

Przybyszewski gra wielkiego poloneza fis-moll
albo preludium a-dur/.

/na muzyce Chopina/

/Przybyszewski dopada ręką Jadwigi i zaczyna
je dziko, namiętnie całować.../.

Przybyszewski

Pojedziesz ze mną, Dziuń?

Pojedziesz?

Moja jasna, moja piękna, moja jedyna?

W ręce moje wkładam moje serce!

... pojedziesz ze mną?

/Jadwiga wyrywa dłonie, gotowa jakby do ucieczki...

Przybyszewski szepce gorąco, namiętnie...

Jadwiga słucha, zupełnie nieprzytomnie.../.

Przybyszewski

Od twojej małej twarzy, jak w słońcu
skapaniej, całej, jak w gwiazdnych
promieni uwitej, bije światło, co,
jak hyzopem wybiela mą duszę -
miedź twoich włosów kosztownych
ozłaca każdą myśl moją! Powiniennem
twoje stopy całować, na krzyż
rozciągnięty przed tobą leżeć,
bić o posadzkę głową pokłony przed
majestatem twego serca...

Ty jesteś rajem! Ty jesteś słońcem!
Usycham bez ciebie, żyć nie mogę
bez ciebie...

Jesteś najpiękniejsza i najmędrsza -
jesteś źródłem i aniołem natchnienia
wszystkie wielkie anielice nie
warte prochu przed tobą zmiatać,

ani Hańska, ani George Sand, ani
Delfina Potocka... Ty jedyna, moja!
Pojedziesz?

Jadwiga

/gorączkowo/

To jest ponad moje siły! ponad moje
siły!

Przybyszewski

Niech się świat cały zawali, ale roz-
łąki z tobą nie mogę znieść!

Kiedy znowu ujmę twoje drobne, słodkie
ciało w moje ramiona, kiedy znowu
przypadnę ustami do tej róży i kiedy
znowu będę oddychał zapachem kaszta-
nów i orzechów?

Kocham, kocham...

Jadwiga

/gorączkowo, nieprzytomnie/

A ja to wszystko przeczułam.

Jeszcze na parę dni przedtem, zanim
miałeś przyjechać, chciałam go prosić,
by ci pod jakimś pozorem odpisał,
żebyś nie przyjeżdżał. Tak dziwnie
mi niepojęcie czegoś się lękałam.

Gdyś potem ustawicznie chodził za mną,
jak cień, chciałam uciekać, ale twój
wzrok mnie obezwładniał...

Przybyszewski

/zaczyna ją namiętnie całować/

... pojedziesz ze mną, Dziur?

Weźmiemy sanki, otulę cię królewskim
płaszczem gronostajowym...

Tyś cała moim jasnym dniem i cichą,
wonejącą nocą... Ja muszę żyć
w prawdzie i piękności!

Pojedziesz ze mną?

Jadwiga

Nie! Nie! Ty nic nie jesteś winien.

Wszystko, wszystko moja wina; po raz
pierwszy pokochałam!

/Przybyszewski całują ją wśród tych gorących słów...
Jadwiga zaczyna odwzajemniać pocałunki. Cała scena
powinna mieć nastrój wielkiej, fizycznej namiętności/

Jadwiga

/sycząco/

Widziałam ją. Tę twoją Dagny!

Teraz jestem spokojna! Twarz gąbczasta,
na której przebija zgnilizna i de-
prawacja! Salonowa pusta, płytka,
pyszałkowata lalka!

Przybyszewski

Dusza moja ją wypluła!

Ja jeatem płowa bestia, która uro-
dziła się dla jednej tylko kobiety -
dla CIEBIE!

/Zamierają w namiętnym uścisku/

Proscenium.

Kasprowicz

Zbudowałem sobie dom i już się wali!

O mój walący się domie!

Trochę za prędko zmieniasz się w ruinę,
prędzej niż mógłby się spodziewać
człowiek,

który na powieki otwarte na śmierć...

/Narasta bicie dzwonu, potężnieje, huczy.

Idzie procesja chłopska, powoli, tragicznie
i dostojna. Z biciem dzwonu majestatycznie orga-
nowe brzmienie suplikacji: Święty Boże, święty
Mocny...."

Postać Kasprowicza powoli jakby się zatracala
w pejzażu, który staje się niesamowity...

Powinna to być próba stworzenia odpowiednika
obrazowego dla tragizmu i napięcia Kasprowiczow-
skiego hymnu... Jak gdyby cały świat szedł w tej
procesji - manifescie, procesji - wyzwaniu, pro-
cesji błaganu.

Osty o żółtych koleach, szerokolistne łopiany,
fioletowe szaleje, cierniste głogi - wstały i idą...
"Wierzb rząd w cichej rozpaczliwej sunie się
żałobie... "Pochyłe krzyże", "Chorągwie trzepo-
czące", "gromnice złote"...

Ekspresjonistyczne wizje "ginące świata".
Symboliczny przerażający pochód człowieka i przy-
rody ku śmierci i nicości. W obliczu obojętnego
dalekiego władcy.../

Kasprowicz

Święty Boże! Święty Mocny!

Jestem!

Jestem i płaczę...

Biję skrzydłami

jak ptak ten ranny,

jak ptak ten nocny,

któremu okien kazano skrwawionym

patrzeć w blask słońca...

A ci się wloką,

światlistą mgieł sierpniowych odziani

powłoką jak cienie,

do wielkiej się wloką mogiły...

Za nimi dziewanny

Z piaszczystych wydm się ruszyły,

z miedz się ruszyły krwawniki,

spoza zapłoci bez się ruszył dziki,

tatarek zaszumił w wądolcach

i z mułu otrząsnawszy pachnące

korzenie,

idzie wraz z niemi...

Z mokradel kępy rogoży,

z przydroży

osty o żółtych kolcach,

szerokolistne łopiany,

senne podbiały

fioletowe szaleje

ciemnist e głogi

wstały

i idą...

Liśćmi miękkimi
wierzba zaszeleści rząd
i w cichej rozpaczliwej sunie się
żałobie
śladem ich drogi.

Całe rżyskami zaścielone żany
oderwały się w tej dobie
od macierzystej ziemi
i niby olbrzymie ściany
wzniosły się w górę i płyną.
tą wielką żalu godziną...

A ty, o Boże!

o Nieśmiertelny!

o wieńcem blasków owity!

na niedostępnym tronie

siedzisz pomiędzy gwiazdami

i głową na złocistym spoczawszy

Trójkacie krzyż trójramienny mając

u swych nóg,

proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz

złotej i ani spojrzysz na padolny smug!

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

Kasprowicz

O Boże!

O Mocny!

Ty się upajasz wielkością stworzenia,

a pośród nas tu głód!...

Szatanie

Kop mi samotny grób!...

A ty, o Święty!

A ty, o Mocny

Ty Nieśmiertelny

proch gwiazd przesypuj w Swej

klepsydrze złotej

i płódź żywoty,

aby tak klęły, jak ja!

aby płakały jak ja,

aby w szarpiącej modlitwie,

co jako dzwoni ten łąka,

o zmiłowanie prosiły,

aby tak wyschły, jak łąka

którą już oko me płakać nie może,

aby tak marły, jak ja-

o Święty, Nieśmiertelny! Święty

Mocny Boże!

/Chorał - wielki finał procesji/.

A K T I I

/Kasprowicz siedzi przy biurku, odwrócony plecami, jak w scenie przed odejściem Jadwigi/.

Kasprowicz

Coś mi się uwidziało, że w skrzypcach moich żywe jest serce i że chwilami przemawia z nich siła i moc.

W pięciostrunnej melodii usiłowałem zamknąć żal i pytanie, dlaczego dźiać się tak musi, że jeśli człowiek nie utenie, to zabije go piorun, a nie ginie od pioruna, to inna moc go pewala... I czym jest życie i co jest śmierć...

/Dwie dziewczynki skradają się tanecznie na palcach, roześmiane, kolorowe. Jedna zasłania ojcu rączką jedno oko. Druga drugie/.

Hanka

A kto to?

Kasprowicz

Ty!

Janka

A nieprawda! bo to ona!

/Kasprowicz przygarnia obie. Szczebloczą jedna przez drugą/.

Hanka

Tatku, wiem już skąd Wisła wypływa i jak Popiel panował na twoim jeziorze Gopłem!

Janka

Tatku, ja znam opowieść o królowej Jadwidze i umiem już deklinować: columba timida, columbae timidae!

Hanka Wielka sztuka! A ja nauczyłam się już piosenki francuskiej;
Adieu, mon bon navire,
Mes beaux jours son passes.

Janka Cicho! Ty papużko! A ja będę miała gospodarstwo, jak urosnę i żyto i łąkę...

Hanka A ja założę okulary na nos i będę przełożoną pensji -

Janka A niech no tylko wyjdziemy za mąż to nam już nikt niczego nie zabroni!

Kasprowicz Bądźcie czym chcecie, tylko wcześniej uczcie się cierpieć - i gardzić i nienawidzić.

/Dziewczynki patrzą nań z niepokojem, nie rozumiejąc/.

Kasprowicz Nie! Nie! Chłońcie wiosenną radość życia, ja ja w waszych latach, serca otwórzcie na oścież, aby wstępowała w nie - miłość.

/Bal. Walc jak wybuch. Sceneria jak w powieści Tołstoja. W centrum salonu tańczy ze świetnym oficerem rosyjskim młodziutka dziewczyna, szatynka o wielkich oczach błękitnych, pełna egzotycznego wdzięku i uroku.

Tańczy bardzo pięknie. Grono dam - w strojnych sukniach, z aprobatą /i bez/ lustrują ją przez lorgnony skłaniając głowami w stronę matki - wysokiej, sztywnej, wytwornej - na znak absolutnego zachwytu. Dziewczyna tańczy. W jej tańcu nie ma nic z niepokojącego somnambulizmu Dagny. Jest rozradowana życiem, Młodością. Rytmem.../

Dama I

Jakże piękna jest córka pani, madame Bunina...

Dama II

Po prestu sylfida!!!

Dama III

Żadna nie jest tak adorowaną przez najświet-
niejszych ~~Rzecz~~ mężczyzn Petersburga...

Któregoż z nich widziałaby pani jako swego
zięcia, droga generałowo!?

Matka Marusi

Przedwczesne pytanie księżno! Marusienka
jest tak młodą! Otwarty przed nią świat...

Dama I

Przecież zna już pół tego świata i uchodzi
excuse moi - za sawantkę!!!

Matka Marusi

/lodowato/ Droga hrabino! Nasz ród notowane
już w kronikach Iwana Groźnego... Moja
córka nie uczyni niczego, co mogłoby na
tarczy naszej herbowej położyć się cieniem...
Wybaczcie, że was pożegnam, nadto już walco-
wała... A jutro opuszcza Petersburg.

Dama II

Dokądże tym razem? Egipt? Francja? Szwajcaria

Matka Marusi

Italia. Córki me doskonalić się tam będą
w malarstwie...

/Walc/

Dama I

W malarstwie! Czy uwierzysz droga księżno,
że Marusia Bunina rzekła do mej córki:
"Dlaczego mój kraj znają tylko z więzień
i szubienic - a nie z tysięcy bohaterów,
którzy giną za wolność narodu" Przyznasz,

non amie, że to dziwne słowa jak na córkę rosyjskiego generała gubernatora, którego ród notowano już w kronikach Iwana Groźnego!

/Bal trwa. Wszystkie światła na Marusję - tańczącą z najpiękniejszym, młodym mężczyzną/.

Oficer-Por.

Marusja! Je' t' aime! Je t' aime! Je t' aime!

Marusia

Amour? Je ne sai s pas guest gre cela rent dire.

Marusia

Miłość? Nie wiem co oznacza to słowo?
Nikt nie zdołał mnie zbudzić do życia, chociaż tylu mnie ~~kochało~~ kochało... Wszyscy byli dla mnie marionetkami: kazałam im tańczyć i płakać.

Młodzieniec I

Io ti amo! Marusia! Io ti amo!

Marusia - Amore? Nonso, che chosa significa walc gwesta parela?

Marusia

Smutek nie zmienia się nigdy we mnie w cierpienia, zadowolenie w radość, zachwyty w upejanie, pragnienie w tęsknotę...

Młodzieniec II

Ich liebr Dich!!!

Marusia

Liebe? Ich weiss nicht, was es bedeutet!

/Walc/

Kasprowicz

W samotności widziałem cię tak wyraźnie, że
wyciągałem ręce... A gdy cię spotkałem -
chciałem krzyknąć - Marusiu! Niech pani zapomni
o mnie, o mojej poezji...
Jestem s t a r y... stary... stary...

Młodzieniec III Ja lubliu!

Marusia

Liubow? Nie znaju cztolito oboznaczajet!

/Walc/.

Marusia

Wszyscy, którzy kochali, ulegali mi, dlatego
gardziłam nimi z lekka. Szukałam władcy, eddając
się w niewolę, nie w tę, która przygniata, lecz
podnosi. Ulegać i panować jednocześnie, oto
do czego dążę! Potrzebna mi jest wielka siła.
Czy będzie to cierpienie, czy miłość?

/Walc/.

Kasprowicz

Powiedz mi, powiedz,
Jaki cię ku mnie sprowadził manowiec?
Zza jakiej góry, zza jakiej rzeki
Przybyłaś tutaj, w świat mój daleki
Pewny swej drogi wędrowiec?
Złóżcie ~~zwązdrugi~~ me dziecię,
sakwę podróżną, bo barki ci gniecie.
I pokrzep siły czarą miłości
Dla najpr zedniejszych jest ona gości
Dla jednej już tylko na świecie...

Marusia

Walczyłam o Ciebie!

Bo wiedziałam, że dla kobiety znalezienie swego mężczyzny będzie zawsze najważniejszą kwestią życia! Co jej z tego, że jest wielką poetką lub uczoną, jeśli nie posiada szczęścia.

Kasprowicz

Kobieta, którą kochałem, porzuciła mnie... Jakże mógłbym uwierzyć, że zdołam zatrzymać twoją miłość? Jakim cudem zasypać przepaść trzydziestu lat różnicy wieku? Narodowości? Języka? Marusiu! Jestem stary... stary... stary.

Marusia

Tęskniłam i czekałam na twój list... Chodziłam nad Nową... Była zamarznięta i milcząca... Bałam się rozciąć kopertę...

Kasprowicz

"Zrobiłem wszystko by o pani zapomnieć! Ale to niemożliwe! Żyję tylko myślą o pani!"

Matka Marusi

Nikогда! Nikогда! Nikогда! Polskiej poet!
Profiesor! Eto razbojnik! Nastojaszczij razbojnik!
/Nigdy! Nigdy! Nigdy! "Polski poeta" Profiesor.
To jakiś zbój!
Eto sumaszestwije! ~~On na tridecat liet~~
On na tridecat liet ~~kwadrupla~~ starsze ot tiebie!
Wied'u niewo doczki twojego wozrosta! Marusja!
Ty - moja gordaja docz russkowo gienierała -
Samaja krasiwaja diewuszka Pieterburga!
Marusja! Szto skuczilos z toboj - skazi mnie,
radi Boha?

/Szaleństwo! "Cudowny człowiek". Przecież on jest o trzydzieści lat od ciebie starszy! Ma córki w twoim wieku! Marusiul Ty, moja duma córko generała rosyjskiego! Ty najpiękniejsza dziewczyna Petersburga! Marusiu! Na Boga, co się z tobą stało! /:

Marusia

Ja lubię! Pociemu ty etawo nie chcesz paniat? /Kocham! Czemu nie chcesz tego zrozumieć/.

Matka Marusi

Ja nie ponimaju! nie chcę i nigdy nie smogu poniat! I nigdy nie dam sogłasja na etu swad'bu...!

/Nie rozumiem - nie chcę i nigdy zrozumieć nie potrafię! Nigdy też nie dam zezwolenia na ten ślub.../

Marusia

Tak ja ubiegu... /Ucieknę/.

Matka Marusi

Ubieżaj, ucieżaj! Uwidisz szto tiebie na etej dorogie źdriet!

/Ucieżaj, uciekaj! Zobaczysz co cię czeka! /

/Marusia schodzi do Kasprowicza na proscenium/.

Kasprowicz

Oczy ci płoną
Na myśl, że taką niepowszednią stroną
Przybywszy skądciś w te progi

Bogacisz dom mój ubogi.
Swą wiarą, nieprzemożoną.
O, niebogato
Za miłościwe odpłacam się lato,
Idąc w tę przyszłość za twymi tropy,
Chciałbym ci słońca rzucać pod stopy
A daję li pieśni za to!
A ty właśnie
Mówisz, że przy nich wszelki skarb ci gaśnie
Albowiem celem twoim przybycia
Było uczynić hymn z mego życia
W wieczyste zmienić je baśnie
Powiedz mi powiedz
Jak cię ku mnie sprowadził manowiec
z za jakiej góry, z za jakiej rzeki
Przyszłaś z tą wolą w świat mój daleki
Pewny zwycięstwa wędrowiec ?

/Razem wchodzą po stopniach na Herendę/.

Marusia

Obudziliśmy się w słońcu. Wziął mnie za
rękę i poprowadził śliczną zieloną łaką.
Przy wodospadzie, który huczał już za domem,
zatrzymał się: wyseko, stroma ściana, obros-
nięta świerkami, pięła się ku niebu!

Teraz patrz - powiedz mi!

Kasprowicz

Mój dom - mój własny dom - Herenda, i Ty
ostatnie spełnienie moich marzeń!!!

Witajcie kochane góry,
o witaj droga rzeko
I oto znów jestem z wami
A byłem tak daleko...

Marusia

DOM! Miejsce gdzie człowiek może robić
co mu się podoba, zapełnić go własnymi
rzeczami i myślami, własnym oddechem
i duszą. Najcenniejszy, lecz swój,
i trzeba bronić go jak własnego życia!
Dom! On staje się ojczyzną w chwilach
najstraszniejszych katastrof dziejowych.
Kiedy ziemia zajęta jest przez wroga -
dom jest ostatnim tej ojczyzny bastionem,
w jego obrębie można jeszcze być sobą,
ratować swoją godność, niezależność
i walczyć do ostatniego tchu z narzuconą
przemocą. Kocham ^{moją}arendę i każdy
przeżyty w niej dzień!

Gęślikowa nuta!

Antosia

Góry moje, góry
te nase uboce
jag je wos nie widzem
serce moje płace!
Panie profesorze - gałazeczka nasego
jawerka Jakie jus ma listeckii!

Kasprowicz

Antosiu! Byłaś na grapie! A skerasy?
Szybko czerwone będą?

Antosia

Żółciutkie jako kacęta! Rychło scyrwinieją.

Kasprowicz

To zobaczę je jeszcze...

Antosia

A bez cos by pan profesor nie mógł ik
obaczyć?

Kasprowicz

Bo starucha z kosą za progiem stoi!

Antosia

A coś pon profesor nas ostawi? W domu nie
nie jest wesoło bez chłopa!
Zrestom una tu nie przyńdzie.

Kasprowicz

A bez cos?

Antosia

Bo sie - jako ja i pani profesorowa - pana
profesora - boi!...

/i ze śmiechem furka w głąb domu, skąd słychać jej
śpiewanie: /

Jak jo bede umierał
wezme gęśle, bede grał,
Jak jo bede zicie kończył,
prasbe gęśle, bede tończył...

Kasprowicz

Nie widziałem nawet w tym roku jak kwitną
skorusy...

Marusia /z namysłem przypominając sobie nazwę/ SKORUSY?

Kasprowicz

JARZĘBINY, panna MARIO WIKTOROWNA BUNINA !
Ech! I trzebasz mi było zakochać się
w Moskaluszcze!

Marusia

A mnie w Polaczyszku! Kiedy cię zobaczyłam
wtedy w Sorrento - wiesz co pomyślałam?

Kasprowicz

"Ten! Albo żaden!"

Marusia

"Ależ ma brzydką brodę! Nie cierpię brody
u mężczyzn!"

Kasprowicz

A ja - kiedy cię zobaczyłem, pomyślałem
"Rauttendelein"... Musiałem mówić do ciebie po
niemiecku, a tłumaczyłem właśnie niedawno

"Dzwon zatopiny" Hauptmanna.

Wyglądałaś jak ona - Rauttendelein - i chciałem
ci powiedzieć słowami bohatera: "Zostań!,
pozostań ze mną!... O, nie odchodź. Jeszcze ty
nie wiesz, nie przeczuwasz jeszcze czym jesteś
dla mnie..." Rauttendelein...

Marusia

Tak mnie nazywałeś... a ja nie wiedziałam, że
to polsku znaczy - "rusalka"...

Pamiętam, jak na tym tarasie, gdzie kwitły włoskie
fioletowe, duszne od zapachu glicynie, powiedzia-
łeś mi po raz pierwszy swój wiersz...

Wiatr gnę sieroce smutki

W okna mi deszczem siece;

Cicho się moja dusza

Po nęlawych drogach wlecze...

Kasprowicz

Ku turniom płynie krzesanym,

Ku ścieżkom nad przepaściami,

gdzie widmo bożych tajemnic

Zmaga się w szmach z nami;

Marusia

Ku wichrom dąży strzelistym,
Spowitym w słoneczne złota,
Gdzie o bezbrzeżnych przestrzeniach
Samotna śni tęsknota.

Kasprowicz

Wiatr gnie sieroce smreki,
Mgławica deszczem prószy...
Hej góry! Zakłęte góry!
Tęsknico mojej duszy!

Marusia

Wydałeś mi się wtedy tajemniczym królem tych
zakłętych gór... Ale jednocześnie pomyślałem
z rozpaczą, że nigdy nie nauczę się twego
języka... "Prze...." "trze...." "krze...."

Kasprowicz

A ja - o tym - dlaczego spotkałem cię tak
późno, gdy już byłem pełen goryczy, bliższy
śmierci niż życia...

Marusia

A ja - kim będziesz dla mnie? Wiatrem,
który roznieci iskrę? Morzem, w którym utoną
i siebie odnajdę? Czy będzie to cierpienie,
czy miłość?

Kasprowicz

No i cóż to jest?

Marusia

Rzeczywistość, która przerosła moje o niej
marzenie!
Jestem szczęśliwa, szczęśliwa nie tylko dlatego,
że miłość twoja nadała memu życiu sens i kieru-
nek - jestem szczęśliwa najzwyczajniejszym,
prostym, ludzkim szczęściem! Nie znalazłam
w tobie - nawet w największej codzienności -
nic co by mnie odepchnęło!

Kasprowicz

Same zalety?

Marusia /wylicza z powagą/

1. siła charakteru i uczuć
2. płomienne i dobre serce
3. szlachetność
4. skromność
5. pobłażliwość

Życie z tobą byłoby odpoczynkiem!

Kasprowicz

Byłoby?

Marusia

Tak! Gdyby nie:

1. despotyzm
2. egoizm
3. zazdrość

Kasprowicz

Ach ty przewrotna!

Marusia

Do dzisiaj chowam łaskę, którą połamałeś w doróżce, bo się podobno do kogoś uśmiechnąłem! Nastojaszczyj razbojnik!!!

Kasprowicz

Nie dość, że obsmarowujesz mnie w swoim "Dzienniku" jeszcze przechowujesz dowody rzeczowe! Coż powiedzą o nas potomni?

Marusia

O mnie - to kobieta, która siebie wymarzyła. Kochała piękno i ucieleśniła je w życiu! Jej siłą była miłość... Do mężczyzny jak skalna opoka!

Kasprowicz

"Skalna epoka" Łamałem laski. Wpadałem w pasję!
Robiłem ci awantury i sceny zazdrości!
Bo nie uznają nawet żartów w tej dziedzinie!
Wymagałem od żony godności, bezgranicznej
prostoty i dobroci. Tej godności, która nie
opuszczała mnie nigdy w życiu. Nigdy nie
zdradzałem kobiety z którą żyłem! Tego samego
wymagałem od niej. Rozumiesz? Chciałem w tobie
widzieć grande dame, nie zewnętrznych manier
i postawy, lecz wielkiej szlachetnej duszy!

Marusia

Chyba nie tylko Janku! Zrozumiałam to po
przečyčtaniu "Savitri"
To poemat miłości, ofiarnej, zwycięskiej,
triumfującej nad śmiercią. Zawsze mówiłeś,
że jest on wyrazem tęsknoty za kobietą, która
umiałaby tak kochać... A ja się lękałam czy
wystarczy mi siły, która zwycięża czas?
Całe życie walczyłam z niweczącą potęgą przy-
zwyczajenia, powtarzalności...
Bo - tak jak dla twego Marchotka
Ci tylko dla mnie coś walcę
Co są jak drożdże w cieście
Co mają w so bie fermenty
rozsadzające światy!

Kasprowicz

Nie napisałbym tego dramatu, gdyby nie ty!
Byłem już zmęczony, nie miałem dla kogo
pracować. Odkąd pojawiłaś się, odżyłem!

Marusia

Był to najpiękniejszy dar gwiazdkowy mego
życia - gdy pod choinką znalazłam rękopis

z dedykacją... "Marusi"

Kasprowicz /szeptem, jak wyznanie najczulsza, mówi jej.../

/Melodia
gęśliczków
cichutka
daleka/

Umilkowanie ty moje!

Kształty nieomal dziecięce!

Skroń dotąd nie pomarszczona,

Białe, wąziutkie ręce!

Lubię, gdy stajesz ze mną,

Na tym tu wiejskim balkonie,

Który poczerniał od deszczów,

Lecz dzisiaj mi w blaskach tonię... *

Lubię gdy z tego dzbana,

podlewasz kwiaty na grzędzie,

Marząca lub głośno mówiąca,

Jaka to rozkosz z nich będzie!...

Lubię, gdy siedząc przy stole,

sięgasz po kromkę chleba

I dzieląc ją, dajesz mi częśćkę,

czy trzeba mi, czy nie trzeba...

Lubię gdy gubiąc się w dali

Gdzie Wierch się rozsiadł Lodowy,

Czoło, przyćmione zadumą,

Do mojej tulisz głowy!

Ale najbardziej ja lubię

Ciekawość, co z oczu ci tryska,

Gdy wracam jak zwykle, od pola

Od lasu, od rzeki Łożyska,

Gdy wracam z co dziennej drogi,

Cały rozpłomieniony,

Pytasz się cała w płomieniach,

Strasznie to lubię, gdy czuję
W dolę zapatrzona wzajemną,
Że w takich mi drogich godzinach
Najbardziej żyjesz ze mną,
Umilkowanie ty moje!
Kształty nieomal dziecięce!
Skroń dotąd nie pomarszczona,
Białe wążutkie ręce!

Spiewka Antosi

Nie na to ja śpiwom
Cobyście skyseli,
ino na to śpiwom
niek si e świat weseli...
Ej śpiwom ja se, śpiwom,
chociaż ja nic ni mam
ej, ptaskowi ja śpiwajom
chociaż nidz ni majom!

~~Antosia~~

Antosia /wbiega na taras/ Panienci gości nawiozły! Wartko
tu od potoku idą. I pan Makuszyński
i pan Szymanowski, co to na weselu Helka
Rojówny družbował. I ten z bródką małućki,
co powiada, że mu si e kanysi syćki talent
- podziuk...!

Marusia /wyjrzawszy z za balustrady / - Staff!

/Kasprowicz nieco gorączkowo zaczyna poprawiać włosy, strój,
nie chce wydać się przyjacielom cgary, stary, niedbały...

Goście nadchodzą

Obie córki Kasprowicza, rosłe, rozwinięte,

eleganckie kobiety. Karol Szymanowski, z nie-
odłączną laską, mocno utykający. Wytwórny,
wypielegnowany Staff! Łysy Makuszyński.../

Staff

Kiedy se pójdziemy
śpiewający w nocy
niejedna dziwcyzna
do okienka skocy!

/Antosia, wychylona z Harendy rzuca mu żartobliwe wyzwanie/

Antosia

Pomalucyku, chłopce,
popod okienecko,
byś się nie utopił
jes tam źródelecko!

/Odpowiada jej zuchowato Staff/

Staff

Puż mnie, dziywce, puż mie
bo mie bije psota,
bo jag mie nie puścis
wybijem ci wrota!

Antosia

Spilecko nie zapre
igielko załoze
choćbyś chłopce konał,
to ci nie otwozel!

/Wejście gości na taras - Antosia przedstawia ich pięknie/

Antosia

Wscyscy som, wsycy som
nie ma tu mojego
co nosi klucyceg
od serduska mego!

/Powitanie serdeczne/ Kasprowicz usiłuje się unieść!
Z ogromnym trudem! Na gościach jego zmieniony wygląd robi wielkie wrażenie, które oczywiście usiłują ukryć. Cała scena powinna mieć klimat taki, jaki bywa przy łóżku ciężko chorego, serdeczność przyjazna, smutek skrywany, nieco sztuczne ożywienie!!!

Rozgardiasz powitalny!

Kasprowicz ściska każdego czule lewą ręką /prawą ma już bezwładną!!!/

Kasprowicz

Januchna! a wnuczków mi czemu nie przywiozłaś?
Nawet mego Jaśka-chrześniaka. Hanka też sama!
Gdzieżeś mi zięcia miłego pogubiła?

Janka

Tatku, na wigilię się wszyscy jak zawsze zjedziemy do Ciebie!

Kasprowicz
szepem

Czy ja doczekam tej wigilii córeczek?

Hanka

Ależ tatko wspaniale wygląda!!!

Kasprowicz

Jestem Hanuś na drodze, z której już się nie wraca!

Staff

Hej! Janku! Baco! Pustelniku! Spotkałem twe córki, moje łatrzańskie muzy i poronińskie anioły - one pokonały we mnie obawę napadania spokojnych ludzi - wizytami!

Kasany tęsknotą za dębem imieniem Kacper, wokół którego moja rafaelicka natura owijała się zawsze jak bluszcz - jestem!!!

Kasprowicz

Ty Staffiátko, nigdy się nie zmienisz!

Staff

Bo pod śmieciem, którym zasypuje nas życie
- żyje wszystko po staremu Baco kochany!
Mistrz wybrany!

Kasprowicz

I pan Karol dźwiękosłynny na Harendzie!

Hanka

Właśnie! A tatko wieścił nie dawno:
Pan Karol sam się chwali, że po swym
koncercie, zdobywszy miliardy, rozśdrze
na ćwiercie swe szmaty z okrutnego żalu po
tej dzurze - O Zakopanem myślę uroczem,
gdzie burze i wiatry zbyt się pyszną
tej zimy - i w kręgi ulotni się rozległe:
natchnionej potęgi
Skrzydłami uniesiony pomknie do Paryża
Lub może do Londynu nadzieja go chyża
Poniesie...

Szymanowski

Gdybym miał tu taką chałupę drewnianą,
pachnącą żywicą - poza Zakopanem nie
mógłbym żyć!

Staff

A pamiętasz Baco jakem wołał - nie kupuj
chałupy. Bój się Boga!

Makuszyński

Bo też on sam jej nie kupił. Harendę zafun-
dował Kasprowi pewien Anglik, z którym żyje
od lat w przyjaźni! Niejaki William Szekspir!

Marusia

Makuszyński

Co prawda to mu kupił tylko ściany i dach!

A teraz co! Pałac, zamek, kasztel, wspaniałość,
Wersal, Alhambra. Pamiętam - zajeżdżam
z nabożeństwem - a tu Kasper zwozi deski,
kupione za tom przekładów poetów staroangielskich.
Bo to uważasz - powiada - słodki panie,
będę budował hall! I patrzy podejrzliwie,
jakie wrażenie robi "hall"!!!

Potem wiecie mnie gdzie stoją dwa drzewka,
które wiatr posiał. To moje! - powiada!
Posiada komandorski krzyż Polonii, oficerski
krzyż Legii Honorowej, ale gdyby za to
mógł mieć trzecie drzewko - oddałby ordery!
- A to co - pytam - ta buda? Zasepił się!
To sąsiada - mówi szeptem. Ale ja to kupię!
Cudowna, chłopska, poznańska dusza w jego
Magnificencji!

Staff

Pamiętam jak mi Baca przykazał spakować
papiery, kiedy spod Galicowej Grapy na katedrę
dostojnej literatury porównawczej do Lwowa
dawał susa!

Marusiu idealna! Ty, dla której każde słowo
Jana wagę ma większą niż brylanty całej ziemi
- cożem ja ujrzeć w upchanych kolanach szu-
fladach!!! Szekspir wpadał na Eurypidesa,
Ajschylos potracał Ibsena! Tu koniec bez
początku, tam środek bez końca! W takim
staraniu miał mistrz swe jeniealne przekłady!

A teraz! Choć mi się kanysi talent podzieli,
napisałem Baco hymn!

"Jakże godnie głosić będą
Kasprowiczów i Harendę
Każdy bowiem przyznać musi
Że nie ma oprócz Marusi
I prócz Janka gospodarzy
Niechaj wam się szczęście darzy!!"

/Przyklekając wręcza Kasprowiczowi księgę otwartą.
Przechwytuje ją. Marusia przejęta, z radością i z zachwytem,
cytuje/

Santo Dio!
Santo possente
Santo e immortale!

Makuszyński

Tom "Rivista di letterature Slave"
Tobie poświęcony - z tłumaczeniem Hymnów!

Staff

Widzisz! To to Włosi, u których nigdy nie
wiedziałem cienia zainteresowania literaturą
jakiegoś obcego kraju!

Marusia

Młodzi literaci, których spotykałam...

Kasprowicz /złośliwie/ - I ten poeta, który się w tobie
tak kochał?...

Marusia /ignorując ton/... owszem i on - zielonego pojęcia
nie mieli o tym co ciekawego dzieje się nie
tylko w literaturze Rosji czy Skandynawii -
ale nawet Francji !!! Pamiętasz co nam
mówił Żeromski, po powrocie z Florencji? -

"Oni są przekonani, że jedyną książką jaka w Polsce powstała jest "Quo vadis!"

Makuszyński

O, Santo Dio! Santo possente Dio! Io sono -
Io sono e piango!

To brzmi łagodniej... Jak szept - nie jak
twój krzyk -

Święty Boże! Święty, Mocny! -

Staff

Ale na przykład Hymn Świętego Franciszka!
O mia sorella luna, o mie sorelle, stelle!
Risplendete sopra la tenebre di mia sorelle
terre, che svendo innanzi a se il Domani
non as adormentarsi in grazia e in pace.
To już jest bliższe oryginału - prawda?

Janka

O bracie mój, księżycu! o siostry me gwiazdy!
Świećcie nad mrokami mojej siostry ziemi,
Co mając jutro przed sobą,
nie umie zasnąć w łasce i spokoju,
O mia sorella luna, o mie sorelle stelle!

Hanka

Chwalcie wraz ze mną i z wszystkim stworzeniem
z mym drogim bratem ogniem
i siostrą moją wodą,
z wszystkim, co szumi i szeptem i dźwięczy,
z wszystkim, co płonie i gaśnie
chwalcie e, chwalcie, chwalcie
sprawiedliwego Sędziego,
który odwlecze dzień Sądu
przez Miłość.

Staff

Pamiętasz Janku nasze wieczory włóczęgowsk ie
po Włoszech! Jakiśmy to szli na zdobycie skar-
bów, sławy, miłości i diabli wiedzą czego...
I tylko tobie Kasper spełniły się sny o potę-
dze...

Szamanowski

Bo każdy artysta musi mieć za sobą tych dwanaś-
cie pokoleń złożonych z Bachów i Beethovenów,
jeśli jest mu zykiem, Sofoklesów i Szekspirów -
jeśli jest poetą.

Inaczej będzie tylko głupim partozą! Gdy umys-
łowię sobie całe pokolenia najpiękniejszych
najgenialszych ludzi - czuję, że warto żyć
i pracować! Taką miałem chwilę panie Janie
pisząc muzykę do Twoich hymnów.

Kasprowicz

Chwalcie mnie! Chwalcie! Będę miał większą
śmiałość powiedzieć MU - tam:
Hej Panie Boże, coś wielkim
Gazdą jest nad gazdami,
Po coś mi dał taką skrzypkę,
Co jeno tumani i mani ?
Nie umiem - ci grywać na niej,
A jednak wciąż grywać chce się,
Że jestem jak liść ten, szumiący
Gdzieś w niedostępnym lesie!
Któż go tam widzi, któż słyszy
w tych mnogich drzew rozhworze?
Liche mi dałeś skrzypeczki,
Niemilosierny Boże...

Makuszyński

Dość biadolenia wieszczu narodowy.
Przeczytaj lepiej list od twego włoskiego
tłumacza!

Kasprowicz

Komuż to w czerwcu 1926r. wobec działań
Wielkiej Rady Faszystowskiej, chce się
we Włoszech wracać do świętego Franciszka
i to jeszcze w polskim wydaniu?

Makuszyński

Nazywa się Enrico Damiani... /czyta list /
"Kurs języka polskiego ukończyłem niedawno
na uniwersytecie rzymskim. Wreszcie mogłem
zrealizować moje marzenie i przełożyć
Pańską poezję, którą gorąco podziwiam...
Wierzę, że spełni się także inne -
przyjadę do Polski by poznać największego
poetę współczesnej Europy..."

Kasprowicz

Kogóż ma na myśli?

Marusia

Ciebie, przydrożny grajku!

Kasprowicz

Odpisz mu Marusienka, żeby się pospieszył...
Bo ja już naprawdę dobijam do brzegu...

Janka

Tatku! Zawrócimy tę kódkę!

Hanka

Musisz przecież przeczytać także tę wielką
księgę o sobie!!!

Kasprowicz

Tym razem w jakim języku?

Hanka

Po POLSKU!

Kasprowicz

Coś podobnego!

Hanka /cytuje/

"Kto nie odczuwał powagi muzyki Bacha - ten lepiej niech nie czyta Kasprowicza, bo nie obejmie tej skali uczuć jaką budzi jego poezja!!"

/Kasprowicz ledwo rzuca okiem. Uśmiecha się/

Marusia

Dlaczego się uśmiechasz?

Kasprowicz

Myślę, jaki kłopot będzie z moim pogrzebem. Antosia będzie płakać, twoja mamasza się modlić, wy będziecie jak pliszki latały po pokojach... Poldkowi każą wygłosić mowę, Kornelowi pisać epitafium!!

Marusia

Jesteś po - two - rem! Nie chcesz nawet posłuchać co piszą o tobie!

Kasprowicz

Chcę! Chcę! Nie zapomnijcie tylko napisać do Lwowa, żeby mi przysłali tę rektorską...

Marusia

Na jubileusz?

Kasprowicz

Nie chcę żadnych jubileuszy! Zrobisz swoje i możesz się wynosić! Sam wiem. Napisz po tę bo chcę być w niej pochowany. I nie złość się, na pewno chciałybyście rozdrapać ją na kłocki! Ale nie dam!

Marusia

Tak jest Jego Magnificencjo!

Czy Magnificencja raczy wreszcie posłuchać?

Kasprowicz

Magnificencja zawsze słucha swojej magnifiki.

Marusia

Tak? To może weźmiesz wreszcie lekarstwo?

Kasprowicz

Zaraz, zaraz... Po co taki pośpiech!?

Przecież wiesz, że nie lubią się śpieszyć...

A pan Jan,

Z tego znam ,

Że choć tylek roć

na śmierć się wybierał

To jednak - ani rusz

- nie umierał!

Janka

Tatku, Pisz z Sofii Dora Gabel!!!

/Kasprowicz ożywia się/ - No, od tego trzeba było zacząć!

Marusia

Och! Tak! Ja też powinnam coś połamać,
kiedy jej powiedziałaś - "Gdybym nie był
żonaty - pojechałbym za panią do Bułgarii!

Kasprowicz

Proszę wiernie cytować największego poetę
Europy! Powiedziałem: "... i gdybym nie
kochał mojej żony!"

Marusia

A kochasz?

Kasprowicz

"O Mona Lizo - me pragnienie wieczne!

© Mona Lizo - mój wzlocie w niebiosy!"

Przecież że mam do ciebie pewną słabość,
Co pisze Dora?

Marusia/z przekąsem/ Przecież czytamy, czytamy!!

Hanka

"Marusienko powiedz Jankowi, że jest obecnie
jeden na świecie. Wszyscy ludzie tak mali
w porównaniu z nim. On jeden jak egipska
piramida".

Staff

Kornel! Jaki jest największy szczyt w Tatrach?

Makuszyński

Kasprowicz

Marusia

No właśnie, Ale piramidy jeszcze nie było!

Kasprowicz /srogo/ Proszę czytać, bez tych tam zbereźnych
komendarzów!

Marusia

"Nie macie mojęcia. jakie wrażenie zrobiła
w Bułgarii "Pieśń wieczorna". Czytałam mój
przekład, ludzie płakali i dziękowali mi...
Polacy szanują i cenią cię Janku - ale nie
potrafią odczuć twej poezji! Nam, którzyśmy nie
zerwali jeszcze więzów z ziemią - jesteś bliższy

Staff

Pamiętasz Bacu! Ponad ćwierć wieku mija od tego
wieczoru... W starej karczmie u Żyda, niedaleko
Doliny za Bramką. Opowiadał potem gościom
"Tu sze szepiewało! Tu sze płakało!"
Zdybałem cię nad świeżym rękopisem...
Błogosławioną niech będzie ta chwila kiedy
się rodzi wieczorny hymn duszy..."

Jankul - zakrzyknąłem - Napisałeś arcydzieło.
A ty?

Kasprowicz

"Co ty gadasz Poldek! Wypijmy lepiej wina!"

Makuszyński

Zagraj Karolu swą "Pieśń wieczorną".

Szymenowski /zasiada do fisharmonii - i zaczyna grać swoją
kompozycję "Moja pieśń wieczorna" /op.5/ Melodeklamacja rozpisana
na głosy wszystkich obecnych/:

Dzień mój przygasa -
za wielkim, -niebotycznym przygasa mi
szczytem krwawą za sobą zostawiając
zorzę,
która się czepia ogniami
tych oto smreczyn i ścian poszarpanych
zatartych śladów moich stóp...
Błogosławioną niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy!...
Na senne kwiaty wystąpiła rosa,
na ~~raz~~ łąk płaszczyzny, na ciemny łan zboża
a ona siadła u brzegu jeziora
i rozmodlona patrzy w jego głębie -
nad uciszoną, rozmodloną wodą -
i słucha, i patrzy i szepce
swoje wieczyste pacierze!
Z zapadłych wiosek płyną rixhowory
z bagnistych dzikie odzywa się ptactwo,
a gdzieś w pustkowiu, a gdzieś na rozstaju
w samotnej chacie połyskuje światło,
a tam! z daleka cicha idzie śmierć!

/Wyciemnienie. Widoczny tylko Kasprowicz, który nadskuchuje narastającej pieśni/...

Kasprowicz Słucham, jakby to napisał kto inny!
Dziś bym już tak nie potrafił!

/Kasprowicz nieruchomy, oczy zamknięte. Cisza. Marusia i Antosia pochylone nad nim w lęku/.

Marusia /szeptem/ Poślij Józka Guta po doktora Birulę...

Kasprowicz Nie trzeba... On mi już nic nie pomoże...
Zostań przy mnie, stęskniłem się za tobą.

Marusia Ja też.

/zamyka mu usta pocałunkiem/

Kasprowicz Nie udawaj, nie udawaj! Jak możesz całować takiego starego dziada...
Ciekaw jest za kogo wyjdiesz za mąż po mojej śmierci. Pewnie za jakiegoś rosyjskiego generała!

Marusia Zapominasz, że podczas wojny przyczyniłeś się do wypuszczenia z więzienia pewnego emigranta rosyjskiego! - w związku z czym byłyby jednak dziś pewne trudności ze znalezieniem generała, godnego ręki gubernatora Wiktora Iwanowicza Bunina, którego ród notowano już w kronikach Iwana Groźnego!

/Wchodzi Mama-generałowa w ciemnej skromnej sukni/
Razem z Ant osiã niosã kosze czerwonych, dojrzãlych jarzãbin/

Marusia Matus! A na cõz ci te skorusy?

Mama "Skorusy"?

Marusia Jarzãbiny gõrskie, mamusiã..!

Mama a... riabina... znaczitsia... Bardzo pyszne
z tego smaży siã wariencje - konfitury znaczysia. A ty anek lubisz konfitury..!
Ja budu liczyã skõlko ~~kuzi~~ baniek pokupit..!

/Z szumem spõdnic mama opuszcza werandã. Kasprowicz sledzi jã z filuternym uõmieszkiem/

Kasprowicz /konspiracyjnie/

- Marusiã!

/podnioõle/

Co za cudny czas jesieni
Rozbiegõly siã ciemne chmury
Jarzãbina siã rumieni,
W kuchni smaży konfitury!
Konfitury z jarzãbiny
Rozkosz dõka nas najwspanialsza,
Ze je smaży nie kucharka,
Tylko sama generalsza!

Marusia Jak dobrze, ze jest z zięciem - rozbõjnikiem,
ze udaõo siã jã z Rosji

Kasprowicz A ja bym nigdy nie uwierzyk, ze Lenin odpowie na ten twõj szalony list..!

Marusia Widzisz! Wyśmiewałeś mnie. Ale on nie zapomniał
twojej pomocy! I tylko dzięki jego interwencji -
mam tu moją matkę!

Kasprowicz Ja konfitury, a Rosja - bolszewików!

Marusia Ty kpiarzu! Idę po lekarstwo. A ty myślisz
sobie o soryjskich generałach!

Kasprowicz Nie Marusieńko! Ja myślę też o matce!
Że nie doczekała!

Marusia Twojej sławy?

Kasprowicz Polski!

Matka Siła jeszcze godzin przejdzie,
Nim ranek zadnieje
Siła jeszcze, nim zakończy
Swoją podróż krwawą,
A tu wichur coraz mroźniej,
Od północy wieje,
Coraz silniej w oczy sypie
Snieżystą kurzawą,
Zgasły gwiazdy, które wczoraj
Tak samo świeciły,
I gdzie droga, trudno znaleźć
W strasznej zawierusze,
Nawet wierzby kiedyś znikły,
Gdzieś za mgłą się skryły,
Trzeba będzie żyć wypłakać
I wypłakać duszę,
Ach, bo siła godzin przejdzie,

Nim ranek zadnieje,
Sika jeszcze, nim zakończy
Swoją podróż krwawą

/Grupa młodych uczniów zapala świece na powstańczych
mogilkach. Kasprowicz czyta "Litanię" Mickiewicza.
Chłopcy odpowiadają chórem/

Kasprowicz Od niewoli moskiewskiej, austriackiej
i pruskiej

Chłopcy Wybaw nas Panie!

Kasprowicz O wojnę powszechną za wolność ludów!

Chłopcy Prosimy cię Panie!

Kasprowicz O broń i orły narodowe!

Chłopcy Prosimy cię Panie!

Kasprowicz O grób dla kości naszych w ziemi naszej

Chłopcy Prosimy cię Panie!

Kasprowicz O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny
naszej

Chłopcy Prosimy cię Panie!

Pieśń Chłopców Dalej bracie, do bułata
Wszak nam dzisiaj tylko żyć
Pokażemy że Sarmata
Jeszcze wolnym umie być

Będziem rąbać, będziem siekać
Jak nam miły Bóg i kraj
Dalej bracie, a nie zwlekać
Z naszej Polski zrobim raj!

CHŁOPCY zastygają w głębi sceny - melodia jeszcze trwa.
Na pierwszym planie pojawiają się PIERWSZY I DRUGI OBYWATEL,
RADCA/.

Radca /przedstawiając się/

Jestem Radca...

Pierwszy Obywatel Ceremonia!

Znany Radcą wszyscy, znamy...
nasze dzieci, nasze damy...
Wielki człowiek... Znakomity
nasz pan Radca - Do elity,
panie tego, pan się naszej...
Jeno pan się jakoś rzadko
pokazujesz...

Radca

Ano, Matko
Przenajświętsza!... Rzecz wiadoma,
co nas nęka, coś nas straszy,
czasy wielce niespokojne,
coś zanosi się na wojnę,
czy na inne licho, panie!
Świat na obie nogi chroma!
Ludzie wielcy, ludzie prości,
trza cz ujności!...

Drugi Obywatel

... dziś wśród ludzi
coś się zrywa, coś się budzi,
rozpada się nasza całość,
uświęcona stuleciami!
Są fermenty między nami!

Pierwszy Obywatel

Duż się dziś mówi o tem -
chodzą różne apostoły
i proroki
sam pan Marchońt -

Drugi Obywatel

Co? Zięć króla!...

Radca

Ano, hula sobie, hula,
burzy, budzi,
krzyczy, panie -

Marchońt

/wychodzi z kręgu chłopców/
"Cóż jest wart
ten wasz nędzny, podły świat?
Toć to"

Radca

panie - tak wycinał -

Marchońt

... "jakiś wielki jest kryminak,
w którym tylu jest złodziei,
że się ludzkie oko klei,
bo nie może znieść widoku
tej czeredy, tego tłoku,
co nie w jakimś tam zachmania,
w jakimś szarym kitlu"

Radca

panie -

Marchołat

"... jedno w srebrze, jeno w złocie
w tej więziennej się ciasnocie
bez pamięci
wijsze, kręci
A ciż..."

Pierwszy Obywatel woła

O Jezusie!

Marchołat

"... kieszonkowcy i rabusie,
obsypani brylantami,
orderami,
żyją z wami
za pan brat!..."

I Obywatel

O, brylanty, O, ordery!...
Będę szczery
I powiadam: nas nie plani
brylant, order, krzyż zasługi
jeden, drugi!
Nie ubliża wstęga nam!
Tylko panu, cny Marchołcie
zawsze miłsze będą poście,
boś jest widać, zwykły chem!..."

II Obywatel

Sam, ty sam
bratajże się z kim li chcesz,
ale my już pod twą wodzą
nie pójdziemy w bratniej zgodzie:
jest pszenica, jest i perz,
a te z sobą się nie zgodzą
żadną miarą!..."

Marchońt

"O, narodzie!"...

Radca

- tak, on, wiecie, woła dalej,
tak powtarza, bajkę starą,
którą myśmy wszakże znali
jak dorośli, jak dojrzali,
wszędzie znani, szanowani,
przyzwolicie naodziani,
jak jesteśmy tutaj kupą,
gdy on gdzieś tam za chałupą
jeszcze gołą świecik...

Pierwszy Obywatel Panie

słów nie stanie,
by powtórzyć, co on plecie
o tym świecie
i o jego wszelkiej rzeczy,
którą niby koi, leczy...

Marchońt

"O, narodzie!"

Drugi Obywatel

tak on woła,
tak się śmiesz, tak się błażni,
tak z ogranych czyta nut...

Marchońt

trzeba z twojej brudnej kaźni
wymieść brud!
Trzeba wszystkie kąty zgoła,
wszystkie cele,
wyporzadzić dookoła,

iżby było, jak w Kościele!
Do Kościoła,
do świątyni
niechże wkracza, niechże czyni
tryumfalny wjazd swój, Bóg...
U kościelnych, świątyni wrót
niech go święty wita lud,
nie bogaty
w złoto, srebro, jeno w szaty
białe, lniane, nie zbrukane,
a zbrukane, to wyprane,
bo dziś trzeba wszystko prać!"

Pierwszy Obywatel

Tkum się garnie!
Zawiści nam kawy, piwa -

Jeden z chłopców

"Na latarnię! Na latarnię!
A ty z nami, królu! władco!..."

Drugi Obywatel

Tak pospólstwo łyczy, wrzeszczy!

Inny chłopiec

"Nędza nie chce puścić z kleszczy nas
i naszych biednych dzieci!"

Pierwszy Obywatel

Tak się skarżą, tak nam grożą,
tak nam pieprzą, tak nam solą -
O, nie z bożą
spełnia się to, panie, woła!..."

Drugi Obywatel

Za daleko to już sięga -
trza pożegnać się z nadzieją
nasze krzesła się radzieckie,
panie, chwieją!..."

Inny chłopiec

Stary burmistrz niedołęga!
To się zwie burmistrzowanie!?
My nie mamy w nim obrony,
zbyt jest słaby, zbyt jest płony!
Niech nam młodszy burmistrzuje,
ktoś co miałby siłę byczą,
ktoś, co czuje
za miliony!

Wszyscy chłopcy

Marchońt! Marchońt! Tak, tak, oni!
Tak, to moc jest, to potęga!
On pokata nam łachmany...

Pierwszy Obywatel

/z ironią/
Nie! On nowe nam surduty,
nowe, panie, kamizelki
wszystkim sprawi, nowe buty
bo on dobry, bo on wielki,
pycha, panie, nie zatruty,
a jak gdyby z stali
kuty...

Radca

Tak się żali,
tak się stroży,
tak się burzy, tak się pieni
lud!... Panowie! my zgubieni!

Drugi Obywatel

Jedno słychnąć, jak się zwali
na nas wszystkich na kształt fali...

Pierwszy Obywatel

Sza!... Z oddali -
coraz bliżej - Czy słyszycie?

/narastający szum ludzkiego tłumu/

do Marchoka

Panie, Co to znaczy -
Te rumory?! Te hałasy?!

Marchokt

/triumfalnie/

Nowe życie!
Nowe czasy!...!

PROSCENIUM:

~~HAŁASY~~

Kasprowicz

Rzadko na moich wargach -
Niech dziś ta warga ma wyzna -
Jawi się krwią przepojony!
Najdroższy wyraz: Ojczyzna...!
Widziałem, jak między ludźmi
Ten się urządza najtaniej,
Jak poklask zdobywa i rentę,
Kto krzyczy, iż żyje dla Niej!
Widziałem, jak do Jej kolan -
Wstręt dotąd serce czuje -
Z pokłonem się cisną i radą
Najpospolitsi szuje...
Widziałem rozliczne tłupy
Z pustą, leniwą duszą
Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
Resztki sumienia głuszą!

Sztandary i proporczyki,
Przemowy i procesyje,
Oto jest treść Majestatu
Który w niewielu żyje!

Więc się nie dziwcie - ktoś może
choć milczkiem skuszość mi przyzna
Że na mych wargach tak rzadko
Jawi się wyraz: Ojczyzna!

Lecz brat mój najbliższy i siostra
W tak czarnych żałobach minie,
Ci wiedzą, że chowam tę świętość
W najgłębszej serca głębinie!..

Hakaś mordercza zaraza
Z głodem zawiera przymierze,
Na przepęknionych omentarzach
Krzyże się wznoszą świeże.

Jakoweś głuche tętenty
Wskroś przeszywają powietrze,
Kłębią się gęste chmurzyska
Czyjaż to ręka je zetrze?

A nad tą dolą - niedolą
Poranna nieci się zorza,
Na pieśń naszą, Ojczyzny pełną,
Spływa promiennosc jej bożą!

W mej pieśni, bogatej czy biednej?
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna
Żyje, tak rzadka na wargach
Moja najdroższa Ojczyzna!

/Izba góralska, Drewniane ławy. Malowanki na szkle. Z brzękiem,
szumem i potężnym śpiewem, na muzyce wesele góralskie...
Fruwają wstęgi i kwiaty. Śpiewają rozgłośnie druhny i družbowie...
Panna Młoda i Pan Młody podejmują rodziców pod nogi!
Panna Młoda całuje rogi rodzinnego stołu. Rozplatają druhny
jej warkocze!

Oj rzegoce srocka rzegoce, rzegoce
Rozplatujemy druski Marysi warkoce
Potoc że sie wionku, potoc sie po stole
Jako co go niezpl Marysiu sokole!

/Młodą panią sadzają na stołek i ściągają jej wianek!
Starościny cepią młodą panią okręcając czub skręcony z warkoczy
wstażką z wianka młodej!
Wianek po ściągnięciu starościny wkładają do koszyczka, a z ko-
szyczka zabierają chustkę i wiążą młodej na głowie!
Cepienie - starościna siada na miejscu młodej i zbiera dutki
na czepiec, które składają weselnicy obtańcujący młodą.
Przyśpiewki do melodii przy cepieniu:

Przypotrz sie Marysiu
Na wysokimwieszom
Jak hań twój wioneczek
Styrna końmi wieszom

Wizlyrcie na pole
Jako tam kurniawa
Nasyj młodyj panii
głowa obiyłała

Ej wy starościny
Coście porobiły

Zeście młodom pani om

Krzywo zacepiły

Niekze bedzie krzywo

Nikze bedzie chyko

Zeby ino było

Janickowi miło

Składojcie si e syókie druski

Młodyj Pani na pieluski

Bo jak bedzie dziecko miała

W co zeby go powijała

Dajciez nom tu soli, soli

Starościne głowa boli

Boli, boli i uciska

Bo na cepiec nikt nie ciska

/Kolejność obtańczenia młodej i składania na czepiec: /

a/ starościny

b/ druhny

c/ družbowie

d/ starości

e/ rodzina

f/ weselnicy

g/ młody pan

Młody pan po wykupieniu wianka może zacząć taniec solowy góralski z młodą panią tańcząc krzesany po dwa. Po krzesanym po dwa mogą włączyć się družbowie do krzesanego po trzy. Po krzesanym po trzy włączają się weselnicy do tańca.

Bartuś Obrochta tnie na gęślikach.

Wchodzą - Marusia i Kasprowicz, roześmiani,
rozbawieni...

Wita ich u progu chaty Gospodyni Gutowa, góralka
pod pięćdziesiątkę, godna i piękna!

Gutowa

Witajcie! Straśnik-rada, żeście przyśli -
i nie pogardzili...! Wypijom na szczęście,
na zdrowie...!

Druhny śpiewają:

O chmielu, chmielu
serokie liście,
ładne panienki
zacepiliści e

/Panna Młoda - już w czepku/

Lubujże mnie lubuj
sprawiedliwie, wiernie
Żeby się nase ocka
nie hańbiły we dnie...!

Gutowa

/do Marusi/

To jak pan Kasprowicz u noc w Poroninie
mieskał nie doł ściąć tyk drzew
Ozeźlił sie i powiedział cobyk w niebie
spokoju ni miała! No i ostawiłak...!
Przede okne beł mały stawek z olsiną!
To my zasypali stow, wycieni olsiny!
Ozeźlił sie, ze niby jak na to patrzył -
to mioł tchnienie...! A go po ten nasadziła
skoneczników...! I już był kontent i wiers
napisoł o nich! Ale nolepij to lubioł

nasturcyje - to tak wysoko sie pieny -
jaze po okna:..

Marusia

Co się to dzieje! Co się to dzieje!
Aż lękam się wyznać to komu:
Wiedzie że słońce dziś rano
Zajrzało do mego domu!

Aż lękam się wyznać to komu:..
Trzeba mieć odwagę - do skutku!
Zkociste, wiecie, nasturcye
zakwitły w moim ogródku!

Bartek Obrochta /do Kasprowicza/

Dawniej to było weselej na świecie jako dziś.
Dzisiok ani ci śpiewać nie pozwolam na
drodze, a ni w karcie tończyć do zdehu,
a bitek godnyk dzisiok nie ma! Hej nie tak
przedzej bywało, kiek beł młodszi. Ej, świat
sie cołka przeonaceł!

Kasprowicz

A pamiętacie Bartuś, jakieśmy to jeszcze
razem na Krzywań chodzili?

Bartek

Hej! Pon Kasprowic nie sietniok zaden!
Wartko chodzieł:.. I teraz by my mogli h
jesce ku Pięciustawom pójsć! Toć to profe-
sora gazdostwo, haj!

/Bartuś zaczyna piskać na gęśliczkach/

~~XXXXXXXXXX~~

Gutowa

Te muzyki to jakiesi całka inne ludzie...
Som jest mądre jak Bartuś Obrochta, ale
mało, jak sie już utrafi głupi, to cały
diaboli!

Bartek:

Pana Szymanowskiego to cały świat słucha!
A on słucha mojego grania! Pięknie wyzdają
muzyke potrafi! Niezoz mu mówie: Wy już
cosi takiego w uchu macie cò inksze jako
jo - ale tyz dobre!

/Bartuś gra nutę "Byli chłopcy byli, ale nie mineli..."
i cichutko, tylko jakby do siebie i Kasprowicza na tej muzyce
mówi/

Bartek:

Mijajom sie lasy,
mijajom sie pola -
i my sie miniema
pomaluśku stela...!

/Młody juhas, przełamując nastrój tęsknoty wyskakuje
z przyspiewką:

Juhas

Choćby jo se umar
moja dusa wstanie,
poszukać dziwciny
w stodole na sianie

[Muzyka gra krzesanego. Juhas tańczy: Najpierw tańczą sami chłopcy. Potem i dziewczęta. Potem wszyscy. Tańczy Antosi a. I tańczy Marusia jak urodzona góralka.]

Bartuś /do sąsiada/
E, ta nasa profesorowa! Bucna dziewczka!

Gospodarz Góral Diablica sie za babe przeoblekła cy anioł?

Bartuś Kieby takie w piekle były, fciałby ja,
hań gozeć po same usy...!

Gospodarz Góral EJ! Piekło z takom nie strasne, a niebo
dopiero cudne!

Antosia Ni mom nidz, ni mom nidz
i o nidz nie stoje,
ino to, co kuchom,
zeby było moje!...!

/Szaleństwo tańca. Mągają wstęgi i warkocze/!

Gospodarz Góral /skrzypi/
Bodaj ten ckek nie zył
Bodaj nie wiekował
Co on to kochanie
na świecie fondował!

Antosia /odpowiada przekornie/
Zaświeć mi miesiącku
prosto bez obłoki
mojemu mikemu
pójdzie bez potoki...!

Juhas

Nie płac frairecko
optyj sobie ocka
psyjde ja do ciebie
jak sie ściemni nocka...

Gospodarz Góral

Bodaj ty dziewczyno,
maliniaku zjadła
Coś ty Janickowi
do serduszka wkładła.

Gutowa

Nie smućcie sie, Tatry
hej, zeście takie stare
przyndzie nowy rocek
hej, odmłodniecie caka...

/Taniec, picie, zabawa/.

/Wstaje Kasprowicz - wszystko ucisza się nagle.
Tylko Bartuś popiskuje na gąśliczkach cichutko
do wtóru/...

Kasprowicz

Tań z wami naw gware zacynom wodzić jak
z moimi przewodnikami - Józkiem Tatrem,
Klinkiem Bahledom i Obrohtem - bo górale
som jest ludzie dobrzji i towarzjiśni!

Bartuś pada na drzewiej świarniejse
cążopy beli...

Ale mnie nie widzi ze i naw - nie dudkawi
jak zgniłe smreki, a pełni jarskiej
siły co by jesce niejednego ciemienzy-
ciela kumkierj a hańbiciela ludzkiej
krwie podarli jak smatecke...

I ja tak myślom ze w ik hardyk pieśniak
obzywa sie mocarny duk tyk rycerzy, co
śpiom w Tatrak...

Ino jeden nie śpi nigdy, dokkada drew do
watry, od orka skrzydka se wzion i kie powie
POLSKA - przyńdzie ik cas!

I ten juhas, moi mieli, to nikt inny być
nie może ino - polski lud.

Wiecyste som je pola, doliny, wiecny
jest lud polski i jego umikowana Ojczizna
i ojcowizna. Hej!

/Bartuś tnie na gąślikach / ale gdzieś tam
w zawadiackiej, dziarskiej melodii da się ukwić
natarczywa, ~~krakmaka~~ tęskna nuta/:

-Ej, byli chłopcy, byli, ale sie minieni...

Ej, i my sie miniemy po maluńskiej kwili...

/Nuta zaczyna dominować, narastać. Niekie wesele. Weranda
na Harendzie. Promienie nesturcji. Setki kwiatów, ogromnych
gorąco pomarańczowych, oranżowych, purpurowych, otaczają
"krwawym wieńcem" drewniany ganek. Szum potoku.
Granie gąślików.

U Kasprowicza - wyraźny niedowład prawek ręki. Na kolanach
deseczka. Do niej przybity papier. Wpół sparaliżowane palce
z trudem gryzmołom okówkiem nieomal nieczytelne znaki/.

Kasprowicz

/dotykając nasturcji z ozułością/

Palcie się, kwiaty drogie!

Palcie się to syta!

I niech z was się o swe losy

Żaden już nie pyta!

Palcie się kwiaty wrzące!

Chłońcie własne ognie!

Bez troski o to, co was jutro

Zwarzy, skruszy, pognie!

Zakwitły tak wcześnie... Żebym się
jeszcze mógł nimi nacieszyć!

... Marusiu... Powiedz... Dlaczego właśnie
ja umieram?

Janiczku, Janiczku chodziłeś w paradzie

A dziś gęsta trawa na tobie się kładzie

Janiczku, Janiczku wygrażałeś niebu

Dziś się nie odgrozisz od swego pogrzebu...

Ale tę ostatnią książkę chciałbym jeszcze
skończyć...

Marusia

Czy dasz jej tytuł, jak chciałeś -

"Z Podhala"?

Kasprowicz

Prawie... Nazwę ją - "Mój świat"...

I zadedykuję... - pisz proszę -

/Marusia pisze z drżącym oczekiwaniem/

"Czynnie a głęboko współczującemu świadkowi
powstania tych melodyj gęśliczkowych..."

tak...

"... i obrazków na szkło"...

zapisałaś?

/Marusia potwierdza skinieniem/

Kasprowicz:

Żonie /głaszcząc jej pochyloną głowę/

Jeżeli zasną i nie obudzą się więcej to pa-
miętaj, że właściwie kochałem cię.

Górale. Bartuś

Finałowa pieśń z "Tańca Zbójnickiego" Kasprowicza

Juhasi

Baco nasz! Baco nasz!

Dobrych chłopców na zbój masz!

A nasze ci upagi

Ciętsze niż ten nagi

Biały pałasz wraży

Orawskich husarzy, hej!

Hejże chłopcy, hej!

Z wirchów, ha! i kniej!

Pójdziem w orli szlak! Hej!

Posiejemy strach! Hej!

Gdy nas w orli szlak

z pałaszem na przedzie

Janosik powiedzie!

Hej!

Dziewczeta

O naszym Janosiku
Wnęć starodawna niesie,
Że świat ten ujrzał
W szumnym smrekowym lesie.

Janosi k, Janosik
Imię twe nie zginie,
Ani na wierszyczkach
Ani na dolinie.

Juhasi

Baco nasz! Baco nasz!
Dobrych chłopców na zbój masz!
Dobrzy chłopcy w domu nie usiedzą,
Pomkną lasem, pomkną skalną miedzą,
Do bielonej polecą Orawy
Na Biesiady, na krwawe zabawy,
W ślad za orłami,
Polecą turniami,
Z wyostrzoną bronią
Kozice przegonią hej!
Pomniemy za swobodę
My junaki młode -
Hej!
W tę skalną zagrodę
Wierszyczkami
Turniczkami,

Hej!

Janosik na przedzie
Szyknie nas powiedzie
Pałaszem wywinie
Aż wszystko złe zginie -
Hej !

Dziewczeta

Janiczku, Janiczku,
Nasz Janiczku miły
Takie to piosneczki
Do snu cię tuliki

Nie miałeś wyrosnąć
Na pana ni. księdza
Jeno aby poznać
Co góralska nędza.

Juhasi

Ach!
Dziś nam tonąć w łzach!
Janosik nie żyje

Czarny dół go kryje
A pałasz ten rdzawy
Co nas wiódł do Orawy
Na wysokiej horze
Zacięty w jaworze
Hej!

Dziewczeta

Janiczku, Janiczku
Nasz Janiczku prawy
Takeś to dorastał
Do góralskiej sławy.

Wszyscy

Janiozku, Janiozku

Imię twe nie zginie.

Ani na wierszyczkach

Ani na dolinie!!!

